

SEMINARIUM NAUKOWE "POLSKI KAPITALIZM", SGH, 16.04.2015

Bariery rozwoju przedsiębiorczości w Polsce.

Prof. Juliusz Gardawski

Szanowni Państwo, bardzo mi miło Was przywitać na kolejnym naszym spotkaniu. To spotkanie organizujemy razem z Andrzejem. Zetknęliśmy się jakieś 50 lat temu w Szkole Głównej Handlowej, w starym SGPiS-ie. Potem nie wiedzieliśmy się przez 50 lat. Ale kiedy spotkaliśmy się - zresztą dzięki Lewiatanowi, to okazało się, że jest wiele wspólnych tematów i inicjatyw. Taką inicjatywą jest seminarium, na którym Państwo jesteście. Traktujemy je jako podstawę, która posłużyć ma do publikacji. Postanowiliśmy, że będziemy robili stenogram z naszych spotkań. Podjęła się tego pani doktor Książkiewicz. W tej chwili na stronach Instytutu są pierwsze stenogramy. Będziemy też prosili o autoryzację tych wystąpień, wyłączając z tego krótkie wystąpienia. Będziemy to traktowali jako podstawę do badań jakościowych, a więc traktujemy je jako zbieranie ważnego dla nas, socjoekonomicznego materiału.

Dzisiejsze spotkanie jest poświęcone barierom przedsiębiorczości. Pozwolę sobie na wstępie zająć Państwu 15 – 20 minut, przedstawiając pewien aspekt, który wydaje mi się dość istotny. Mianowicie jest to problem kontekstu kulturowego, odnoszącego się głównie do kapitału społecznego i zaufania. Wydaje mi się, że ten kontekst, który wpływa na wszystkie strony, i stosunku pracy i stosunków przemysłowych - powoduje, że sytuacja w naszym kraju dość istotnie różni się od sytuacji w innych krajach. Mówię dość istotnie dlatego, że to jest trudne do zmierzenia, także w innych krajach Grupy Wyszehradzkiej. Powiem o tym kilka słów, bo miałem okazję robić mały sondaż na pograniczu polsko-czeskim, na Zaolziu. Okazało się, że współpraca polskich przedsiębiorstw, zaolziańskich, z polskimi przedsiębiorstwami śląskimi, cieszyńskimi jest niezwykle utrudniona, per saldo przez głęboką różnicę w kapitale społecznym i zaufaniu. To powoduje, że ci przedsiębiorcy, którzy są Zaolziałkami, działają od dawna po stronie czeskiej, nie wytrzymują funkcjonowania w sytuacji, w której mają przeprowadzić coś wspólnie z polskimi przedsiębiorcami. Zderzają się bowiem z irracjonalnym dla nich natłokiem wymagań, i albo je omijają, zapraszając do przeprowadzania wspólnych inicjatyw po stronie czeskiej, albo rezygnują. Rozmawiałem z tymi ludźmi. Jako anegdotę opowiem Państwu, o polskim przedsiębiorcy z Zaolzia, który zajmuje się sprzedażą dużych urządzeń służących przede wszystkim kopalniom. Atestował on te urządzenia w Czechach, ale przyjeżdżając do Polski musi je atestować ponownie, od żarówki, przez oponę - musi mieć kilkadziesiąt atestów. Sądziłem, że to jest żart, przesada. Ale to nie była przesada. Ów przedsiębiorca mając już atestowane urządzenie w Czechach - żeby mogło ono działać w Polsce, musi być bardzo szczegółowo po raz wtóry atestowane. Każdy atest oczywiście kosztuje, ale tu już nawet nie chodzi o ten koszt, ile o czas przygotowania wszystkich materiałów. Jeżeli pozwolicie Państwo, to usiądę, bo wiek i miałem różne sprawy motoryczne. Proszę mi wybaczyć. Nie będę zabierał za dużo czasu, ale wydaje mi się, że pewne kwestie warto przedstawić na wstępie.

Chcę przedstawić problem niskiego poziomu kapitału społecznego w dwóch wymiarach. Mianowicie w odniesieniu do przedsiębiorców i w odniesieniu do instytucji państwa. Będę nawiązywał do tego, o czym przynajmniej dwukrotnie mówił na naszym seminarium Krzysztof Jasiński, ale chcę przedstawić Państwu te kwestie pod innym kątem. Przede wszystkim jest pytanie - tu zwracam się

do Państwa, do Andrzeja - czy mentalność polskich przedsiębiorców cechuje rzeczywiście niski poziom zaufania, niski poziom kapitału społecznego? Z jednej strony raczej tak, ale z drugiej strony chcę zwrócić uwagę, że podczas naszych badań prowadzonych w środowisku przedsiębiorców prywatnych 2010-2011, wielu respondentów oburzało się, gdy mówiłem, że oni ufają w niskim stopniu, czyli (wykazują) brak zaufania. To wiązało się z tym, że ich postrzeganie tego zjawiska było usytuowane w taki oto sposób. (Mianowicie) mieli oni wyraźną dyspozycję do działań indywidualnych. Co nie znaczy, że przekładało się to na brak zaufania, przynajmniej w ich świadomości. Byli przyzwyczajeni przez wiele lat do czegoś, co można by nazwać kulturową dyspozycją do działań samodzielnych.

W tych badaniach bardzo wyraźnie wyszedł (miałem już okazję o tym mówić) - brak zaufania do organizacji sformalizowanych, w których mieliby uczestniczyć. Jedynie 20% ówczesnych przedsiębiorców w 2011 roku (a były to badania reprezentatywne dla całego świata małych i średnich przedsiębiorców w Polsce) - należało do organizacji, a 55,2% przedsiębiorców powiedziało, że nie chce należeć do żadnych organizacji. Wyjaśniali, że to: brak czasu, brak możliwości, brak odpowiedniej organizacji, ale ponad połowa jednoznacznie deklarowała, że należenie do formalnych organizacji im nie odpowiada. Jest to niezgodne z ich wizją prowadzenia działalności na polu przedsiębiorczości, przynajmniej w Polsce. Bardzo wysokie poczucie kosztów transakcyjnych, cedowania jakiegokolwiek własnej wolności: w zakresie decydowania, czy też dysponowania środkami finansowymi na organizacje formalne. Póki organizacja występowałaby jako organizacja potencjalna, jak obserwowaliśmy to w jednym przypadku. Zapraszanie przedsiębiorców na śniadanie, żeby po dwóch, trzech śniadaniach, najpierw składkowych, później fundowanych, zaproponować wspólne działanie logistyczne. Okazało się, że to była bariera, która kończyła funkcjonowanie tego, na razie jeszcze niezorganizowanej zbiorowości. Nie, dziękuję, jeżeli mamy przekazać środki komuś - obawiamy się - tego typu inicjatywy rozpadały się. Nie chcę tego uogólniać, bo mam dane tylko o dwóch takich inicjatywach, ale przynajmniej dwie takie inicjatywy miałem okazję obserwować - dzięki temu, że jestem/byłem zapraszany na spotkania Lewiatana. To przedstawiciele Lewiatana mieli świadomość konieczności robienia lobbingu, który kosztuje, a chęć zwrócenia się, do przedsiębiorców okazywała się jednak nieskuteczna.

Część, te 20% należy jednak, głównie do izb gospodarczych i różnego typu stowarzyszeń. Ale te formy organizacyjne nie wytwarzają silnej więzi, gdzie nasi respondenci należący do organizacji powiedzieliby: my należymy, to nasza organizacja. Nie ma tego poziomu identyfikacji. To zresztą wyszło przy okazji konfrontacji deklaracji należania z pytaniem: a jeżeli masz trudności, czy zwracasz się do organizacji, do której należysz? Jeżeli za 100% przyjmujemy osoby, które należą - to ci, którzy oświadczyli, że zwróciliby się w przypadku trudności, nie przekroczyło 11%. Dowodzi to bardzo luźnej więzi.

Pojawia się pytanie: czy to można przełamać, jak można by to przełamywać. Powiem na ten temat tylko kilka słów, bo to jest bardzo obszerny temat, który powinien być przedmiotem debaty z Państwem, a nie przedstawianiem tematu ex cathedra. Tak sobie to wyobrażam na podstawie badań. Myśmy nie robili osobno tych badań.

Po pierwsze, czy jest oferta. Jest oferta przede wszystkim dużych organizacji, Biznes Center Club, Lewiatan, Pracodawcy RP, ale mali i średnich przedsiębiorców, o ile nie należą do dużych grup producenckich - to podczas rozmów poziom zaufania był bardzo niski. Deklarowali poczucie, że

duże organizacje, jeżeli dochodzi (czy dochodziłoby) do konfliktu interesów - realizowałyby interes dużego kapitału, dużych przedsiębiorców. Uważali, że w razie gdyby dochodziło do tego typu napięć, byłiby junior partnerami. Więcej, jest idea bliskiego mi człowieka, siedzącego tutaj Andrzeja Stępniewskiego, idea popierana przez Biznes Center Club, idea zresztą od dawna dyskutowana. Jeremi Mordasewicz uczestniczył w tych dyskusjach. To jest debata na temat samorządu gospodarczego, w której wszystkie argumenty dawno zostały już podane. Wszystko, takie jak obtoczone przez rzekę kamienie. Jeżeli się spotykają zwolennicy bądź przeciwnicy, to z dużym prawdopodobieństwem można przewidzieć, jakie będą używane argumenty. Mimo to, że ta dyskusja jest bardzo zrytualizowana, to jednak argumenty są i warto przez chwilę się przy nich zatrzymać. Argumenty Andrzeja i grupy, która go wspiera. Ta grupa składa się nie tylko z przedsiębiorców, ale też z poznańskiego środowiska. Poznańskie środowisko uniwersyteckie od dawna opracowuje ten temat. Może trochę ze względu na bliskie koneksje z Niemcami i tamtejsze instytucje.

Idea jest taka. Wiadomo, że poziom zaufania jest bardzo niski, wiadomo, że przedsiębiorcy nie chcą się łączyć, ale gdyby powstała taka instytucja jak obligatoryjny samorząd, to być może ona przełamałaby ten brak zaufania. Byłaby poligonem, krok po kroku, wybory po wyborach, i być może udałoby się stworzyć pewien wzór działania w klimacie zaufania. Andrzej i jego zwolennicy mają świadomość że, jeżeli w tej chwili zostałyby to powołane do życia, to wywołałoby raczej wątpliwości i sceptycyzm. Argument przemawiający przeciwko jest silny. Jest nim przede wszystkim to, że taka organizacja bardzo łatwo może się wyalienować, gdy nie ma tendencji do tworzenia organizacji na zasadzie społeczeństwa obywatelskiego, które kontrolowałyby struktury. Środowisko byłoby zatomizowane, to ci, którzy zdobyliby w pierwszych, drugich wyborach pozycje - mogliby utrwać i reprodukować swoją władzę. Tu argumenty, że ten poligon mógłby nie wyjść. Debata jest na razie akademicka, w znaczeniu takim, że nic nie wskazuje, żeby tego typu instytucja w Polsce mogła być powołana. Są takie kluczowe momenty w historii, kiedy można powoływać wspomniane instytucje. On minął. Musiałaby nastąpić jakaś sytuacja poważna, kryzysowa - takie jest moje prywatne zdanie. Nie zmienia to faktu, że pracować nad rozwiązaniami warto, bo w tych świętych murach Szkoły Głównej Handlowej, a dawniej SGPiS-u, 10 lat, 8 lat przed zmianą systemu- grupa Leszka Balcerowicza (bardzo młodych i energicznych ekonomistów) pracowała nad akademicką debatą „co by było, gdyby...”. Okazało się po 8 latach, że to jednak nastąpiło. Tego tematu dalej rozwijać nie chcę, nie chcę zagadywać. Mam parę innych kwestii.

Na koniec mogę powiedzieć, że jest pewne zamknięte koło - co wyszło, z naszych rozmów, badań (nie tylko z części kwestionariuszowej, ale też z badań jakościowych). Z jednej strony poczucie deficytu reprezentacji interesu. Wiele grup przedsiębiorców odpowiada, że nasze interesy nie są reprezentowane. Co więcej, dość wyraźne wskazywany jest ustereotypizowany obszar. Z jednej strony państwo i administracja, która jest traktowana jako instytucja, która, marnotrawi (przepraszam), zdobywa środki. Te środki dostarczają przede wszystkim mali i średni przedsiębiorcy, wielkie przedsiębiorstwa są w stanie się przed tym chronić. Czyli z jednej strony administracja, z drugiej duży kapitał zagraniczny. Ten kapitał zagraniczny nie jest traktowany w kategoriach marksistowskiej walki klas. Ale jest traktowany jako ten segment, który skutecznie gra z państwem i który unika podatków. My musimy płacić, oni nie zawsze. I trzeci element kontekstu, związki zawodowe, zorganizowany świat pracy. Im też uchodzi, oni też, zwłaszcza kopalnie, górnictwo. Każdy z moich rozmówców wskazuje: a spójrz na górników, niech pan spojrz na górników. Proszę, im uchodzi. Jakie transfery - to z naszej kieszeni. To wszystko powoduje - niski poziom zaufania, na który nakłada się postawy, wzory funkcjonowania naszej administracji. Jeśli chodzi o administrację

państwową, od wielu lat (przynajmniej w naszych badaniach środowiska pracowniczego i małych i średnich przedsiębiorców) wynika, że przynajmniej od 2005 roku na wysokim poziomie jest oczekiwanie na interwencję państwa w gospodarkę i lepsze pełnienie funkcji w ramach istniejącej instytucji Welther State.

Państwo jest mocno krytykowane. Ta krytyka nie prowadzi jednak do koncepcji, że może jakieś formy społeczeństwa obywatelskiego. Ale jest mocny apel - państwo powinno interweniować. Dodam, że obraz nie jest jednoznaczny, dlatego, że gdy pytamy w badaniach reprezentatywnych, ogólnopolskich o lokalną administrację i samorządową i rządową przedsiębiorców - to wyraźnie podniósł się poziom akceptacji i zaufania do administracji lokalnej. Zwłaszcza (jak się zorientowaliśmy) poza dużymi miastami. Można to interpretować tak, że jednak ta administracja też nie jest traktowana jako przyjazna w razie zwracania się do niej w przypadku problemu. Ale zasadniczą kwestią jest dwupoziomowy brak zaufania ze strony organów państwowych. Ten dwupoziomowy brak zaufania ujawnił się w badaniach jakościowych, ale też w badaniach ilościowych. Dwupoziomowy brak zaufania polega na tym, że po pierwsze administracja nie ufa przedsiębiorcom. Skądinąd sami przedsiębiorcy w badaniach, które zrobiliśmy w 1999 roku deklarowali, że w Polsce nie da się bez omijania prawa- efektywnie prowadzić działalności gospodarczej. Tak twierdziło 95% naszych respondentów. Wtedy (jak sądzę) brało się to z tego, że nie padało jeszcze odium związane z samą sytuacją wywiadu. Później, w 2010 roku twierdziło tak tylko 42% . W każdym razie sprawa nie jest taka zupełnie prosta.

Ale wydaje się, że kwestią, jeszcze bardziej obarczoną negatywnymi efektami dla funkcjonowania przedsiębiorczości, z którą nie za bardzo wiadomo, jak sobie poradzić - jest brak zaufania wyższych szczebli administracji do własnych urzędników. Nie ufa się własnym urzędnikom. Ministerstwo Finansów nie ufa aparatowi ściągania podatków. W innych ministerstwach może ten brak zaufania nie jest tak silny, ale generalnie jest silny.

Ten efekt pojawiał się nie tylko, kiedy rozmawialiśmy na poziomie dyrektorów departamentów, ale też (sam uczestniczyłem w wielu rozmowach), gdy ministrowie czy wiceministrowie mówili, że ten aparat jest niemanewrowalny, czyli tzw. koszty agencji są wysokie, a poziom zaufania stosunkowo niski. To daje dość ponury efekt w postaci usztywniania, formalizacji.

Tak jak zawsze te koszty wytwarzają agendy agencji. Czyli poczucie niełojalności ze strony urzędników, lęk przed korumpowaniem, w związku z tym wzmacnianie tego, co można nazwać bureaucratic personality. Wyjątkowo silne.

To się z kolei bierze ze sprawy, o której chcę powiedzieć bardzo ostrożnie, ale pominąć ją nie sposób. Ona pojawiała się, kiedy Krzysztof Jasiński mówił o problemach instytucjonalnych. Jest to brak etosu urzędnika państwowego, albo bardzo słaby etos urzędnika państwowego. Nie stworzenie go. Okazało się, że aparat administracyjny jest zbyt cennym narzędziem utrwalania władzy partii rządzącej, aby gotowe one były z tego zrezygnować. Tylko w teorii wydawało się, że można. Można pokusić się o stwierdzenie, żeby elity władzy zechciały z tego zrezygnować - musiałby być potężny nacisk ze strony zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego. Klimat kulturowy.

Teraz wychodzi dopiero, ile czynników powinno funkcjonować, jakie wymiary powinny być obecne, żeby można było sobie wyobrazić kreowanie etosu urzędnika państwowego, utrwalanie tego etosu i przekroczenie myślenia w kategoriach jednej kadencji sejmowej. Bo tak myślą ci, którzy są w to

uwikłani. Coraz bardziej, nauczyli się już tego. Mam przykład z pewnych ministerstw. Miałem okazję obserwować ciekawe zjawisko lęku doświadczonych profesjonalistów, pracujących w ministerstwie przed zajmowaniem stanowisk, które podlegają politycznym fluktuacjom.

I w różnych ministerstwach jest różnie. Tam, gdzie stanowiska wymagają bardzo wysokiego profesjonalizmu, długotrwałej praktyki - tam jest wyżej poprzeczka, której przekraczać nie wolno, jeśli człowiek nie chce stracić tej pracy, zwłaszcza, jeżeli ktoś się z nią identyfikuje. Znam urzędników, którzy identyfikują się właśnie w ministerstwach, są dobrymi profesjonalistami. Nie szukają nigdzie, nie mają zakodowanego mechanizmu samoobrony, co będzie za 4 lata, gdzie się znajdą. Ci sami się blokują, nie chcą awansować. To powoduje czasami interesujące pęknięcia kompetencyjne. Do pewnego poziomu mam do czynienia z ludźmi, którzy bardzo dobrze znają pewne zjawiska, ale są ostrożni, bo działa mechanizm biurokratyczny. A ponad znajdują się osoby, które są mniej kompetentne. Zwłaszcza tam, gdzie do zajmowania stanowiska wystarcza miękka wiedza (jeżeli tak można powiedzieć). Nie będę kontynuował, bo jak obiecywałem, nie chcę robić dużego wykładu wstępnego w tym przypadku, natomiast na koniec porzucę kwestię dobrych przykładów i najkrócej zakończę pytaniem.

Pierwsza sprawa, czy elita dzierżąca władzę, zmieniająca się, jest w stanie podejmować misję podnoszenia kapitału społecznego, wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego. Czy może przekroczyć instrumentalne podejście, które powoduje, że aparat, który ma się w ręku, traktuje się jako narzędzie do utrzymania władzy, pod rygorem utraty tej władzy. Tak, że to też jest racjonalne zachowanie, to nie zła wola, to organizacja tego uczy. Wydaje mi się, że Kuroń z Bączkowskim są przykładami ludzi, którzy, byli w stanie podjąć misję, a w przypadku Kuronia jest to tym bardziej cenne i ważne, że on sam zmienił zdanie i był odważny w powiedzeniu, że zdanie zmieniłem.

Sądzę, że to, co czynił Komołowski, a zwłaszcza to, co czynił Hausner (miałem okazję to obserwować) - było podbudowane chęcią wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego. Za bardzo mu to nie wyszło, chociaż jak spogląda się wstecz - to, co po sobie pozostawił, jest niebłahe. Generalnie można powiedzieć, że jego szlachetna próba połączenia modernizacji kraju z zaangażowaniem partnera społecznego, stworzenia klimatu wspólnego działania - nie do końca się udała, niemniej była podjęta. Żal, że ona, niekoniecznie musi być podjęta. Społeczeństwo nie nagradza tych, którzy ją podejmują, ani też nie karze sankcjami tych, którzy tego nie podejmują. To jest znacznie głębsza sprawa. Generalnie elity niosły taką dobrą ideę społeczeństwa obywatelskiego.

Króciutko przypomnę definicję Jamesa Colemana, najprostszą, najkrótszą spośród wielu - definicję kapitału społecznego. Przyjmuje się trzy, najprostsze wymiary. Po pierwsze, musi być zaufanie, które da się zmierzyć, zoperacjonalizować. Nie tylko jakościowe stwierdzenie - zaufanie. Co to jest zaufanie. Coleman odpowiada, zaufanie, to jest przestrzeganie umowy. Ale samo przestrzeganie umowy jeszcze nie buduje kapitału społecznego. Muszą być normy, czyli musi być środowisko, które karze za łamanie umowy, które nakłada negatywne sankcje, jeżeli ktoś łamie przyjęte słowo. I w końcu muszą być bardzo intensywne kontakty.

Hausnerowi to się udawało. Hausner to tworzył przez wiele miesięcy. Wiem, bo uczestniczyłem w tym, byłem obserwatorem, to co się działo. Świetnie wie o tym Andrzej, a Jeremi był w samym oku cyklonu, więc on wie najlepiej. W każdym razie Hausner z pewnością był sprawnym politykiem, miał swoją własną wizję, nie był naiwny. Musiał działać instrumentalnie w imieniu pewnych swoich celów daleko sięgających, które nie zawsze musiał ujawniać. Niemniej jednak wtedy, kiedy decydował się

powiedzieć, że coś zrealizuje, to z wielką powagą. Nie zawsze mu się udawało - wiem skądinąd, że on to ciężko przeżywał, jeżeli mu nie wyszło. Dwa, czy trzy razy, okazywało się, że materia jest zbyt złożona - złożył obietnicę i nie wyszło. Zdecydowanie. A po drugie on zaczął w trójstronnej komisji też tworzyć klimat sankcji negatywnych.

I nawet związkowcy, którzy z różnych powodów, działając zgodnie z racjonalnym wyborem, budowali duży opór, były nawet sprawy strajkowe w grudniu 2003 – widziałem - jak byli zażenowani, bo w pewnym sensie łamali umowę zawartą z Hausnerem. Widziałem przewodniczących związków, którzy mieli świadomość tego, że łamią klimat. Oczywiście była bardzo solidna praca, nieustanne spotkania. Krótko, kończąc, te najbardziej pozytywne moim zdaniem. Być może mnie skrytykujesz, że to wcale nie jest pozytywne.

Wytwarza się nacisk społeczny. Ten nacisk społeczny wytwarza się dzięki Internetowi. A z tym jest różnie, nie można wiele budować. Ale pamiętam, że po tym, jak młodzież zaprotestowała w związku z Acta - premier, który do pewnego stopnia lekceważył funkcjonowanie Trójstronnej Komisji, zjawiał się w niej z przeprosinami. Być może gdyby tego typu naciski organizującego się społeczeństwa były mocniejsze ad hoc, (a może będą) - to podnosi odpowiedzialność.

Następnie działające organizacje partnerów społecznych. Uważam, że przed nową trójstronną komisją, czy radą dialogu społecznego (jaka powstaje) - jest wyzwanie i być może po wielu latach nauki, organizacje partnerów zdecydują się wspólnie wywierać nacisk na rząd. Nie udawało się to. Te interesy jednak tak głęboko dzieliły, że takie zintegrowane działanie było bardzo rzadkie, połowiczne. Bardzo mi się podobają nowe ruchy. Andrzej postanowił założyć nowy ruch. Ten ruch działa od pewnego czasu. Wpływ tego ruchu zapewne na razie jeszcze nie jest taki odczuwalny, ale powstawanie w pewnym klimacie takich ruchów być może będzie wpływało również na to, że nie tak łatwo będzie można nie brać pod uwagę interesów przedsiębiorców.

I w końcu najważniejsza sprawa – działanie Komisji Europejskiej. Uważam, że to bardzo istotna rzecz. Komisja Europejska wymusiła działania na nasze bardzo nieruchawe ciała. W 2007 roku powołane zostało Centrum Badań i Rozwoju. Ale dopiero tupnięcie nogą przez Komisję Europejską, a także skierowanie przez nią dość sporych środków spowodowało jego aktywność (nie jest zarzut pod adresem ludzi, lecz stwierdzenie pewnej kultury organizacyjnej). Zewnętrzny nacisk raczej uaktywni tych, którzy ku temu dążą i to się teraz dzieje. W meblach, te 19, 21, zdaje się 21 wniosków innowacyjnych, które pojawiły się w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju otwierają pewną szansę. Przede wszystkim otwierają szansę pośredniego wpływu. Jeżeli by w tych obszarach powstały duże klastry, w dużym stopniu spontanicznie, zasada jest taka, dajcie połowę. Taka, jak kiedyś Kuroń chciał, ale jemu to nie wyszło. Jeżeli rzeczywiście w tych branżach to by powstało, to nacisk takiej siły byłby znaczący.

Jeżeli udałoby się to przełamać, zwłaszcza w meblach (przecież jesteśmy w meblach czwartym producentem światowym, a trzecim europejskim i nic z tego nie wynika). 75% to jest design zewnętrzny, know how zewnętrzne, my służymy tylko tanią siłą roboczą i firmami, które są podwykonawcami i koniec. Jeżeli wyszłoby to, jeżeli te 400 mln by dało impuls, to środowisko i wszystkie, bo to są branżowe przecież działania, na pewno by zaczęły wytwarzać naciski.

Ale niezależnie od tego, czy tak się stanie, czy działalność Andrzeja, czy działalność Trójstronnej Komisji, czy działalność organizacji reprezentatywnych, które miałem okazję obserwować i widzieć

było moim zdaniem we wszystkich organizacjach reprezentatywnych tę sytuację, w której elita prowadząca organizację, ma wizję celów społecznych, daleko sięgających, ale niestety są one lobbystycznymi organizacjami. Przy najlepszych chęciach elity kierującej niewiele się udaje, jeżeli jest opór, czy jeżeli jest decyzja tych, którzy dają funkcjonowanie takim organizacjom.

Ale generalnie wydaje mi się, że jest pewna szansa na budowanie dostatecznie silnych struktur również takich o charakterze nieekonomicznym, raczej o charakterze obywatelskim. Będę chciał, jeżeli Państwo pozwolicie, poprosić, Jeremiego Mordasewicza o przedstawienie tego, jako diagnozy, że te Czarne Księgi, które są rozdawane na konferencjach, jeżeli będą podniesione przez branże zorganizowane w duże klaustry, jeżeli Trójstronna Komisja, jeżeli nowa Rada Dialogu (Społecznego), stanie się ciałem w tym wymiarze zintegrowanym (oby), jeżeli organizacje, takie, które powstają dzięki inicjatywie obywatelskiej, jak inicjatywa Andrzeja i jego przyjaciół zintegruje się na tyle, żeby siła w postaci Internetu również zaczęła działać. Nie lubię Internetu, bo ryzykownym jest otwarcie Internetu i dowiedzenie się, co kto myśli o kimś. Ale wielokrotnie zorientowałem się, że jeżeli cel jest odczuwany jako ważny, to internauci w większości myślą racjonalnie, że jest to też siła. Czyli, jeżeli to będzie zintegrowane, z czasem (mam nadzieję) diagnozy te będą jeszcze ważniejsze. Bo diagnozy, jak Czarna Księga są ważne wtedy, jeżeli jest to dobrze zidentyfikowane, podane jasno, syntetyczne i wiadomo, o co walczyć. Jeżeli się walczy o tysiąc spraw, wtedy należy to czynić, jeżeli wiadomo, że będzie z tego sensowny pożytek.

Szanowni Państwo, pozwoliłem sobie, troszkę przeciągnąć - proszę wybaczyć gadulstwo nauczyciela akademickiego w świętych murach szkoły wyższej ma swoje niestety ujemne strony. Zwłaszcza, że będę musiał za 45 minut wyjść (mam inne zebranie). Andrzej prowadzi zebranie. Mam prośbę, jeżeli pozwolicie. Chciałbym, żeby rozpocząć debatę od zwrócenia się do Jeremiego, żeby syntetycznie przedstawił tę diagnozę, czyli gdzie są punkty, o które należy walczyć, jeżeli będą społeczne warunki umożliwiające taką skuteczniejszą walkę. Bardzo Państwu dziękuję. Jeżeli Państwo pozwolicie - Jeremi, przekazuję Ci głos.

Andrzej (Stępniewski)

Pan profesor w czarnych barwach o rzeczywistości dzisiejszej powiedział, ale na koniec w tunelu (jest) światelko. Dziękuję serdecznie panie profesorze, dziękuję za to światelko. Jeremi, bardzo proszę.

Jeremi Mordasewicz

Andrzej postawił przede mną zadanie przedstawienia barier rozwoju przedsiębiorczości. Punktem wyjścia miała być Czarna Lista (Barrier) - to jest projekt, który prowadzę w Lewiatanie od 12 lat, o którym wspomniał Julek. Przyznam się, że nie spełnił on naszych oczekiwań. To są uwagi, które zgłaszają nasi przedsiębiorcy, co roku. Jedne znikają, pojawiają się inne, ale rzadko spotykamy się z tak poważnym potraktowaniem, jak przez ministra Grabowskiego (kiedy nim był - teraz jest on Ministrem Ochrony Środowiska, ale był Wiceministrem Finansów).

I ponieważ przygotowaliśmy Listę barier podatkowych, Minister Finansów po raz pierwszy dwa lata temu, odpowiedział nam na każdy z postulatów, czy może go zrealizować, a jeżeli nie, to wytłumaczył - dlaczego. Tak wyobrażaliśmy sobie, że będzie wyglądała komunikacja z wszystkimi ministrami. Mamy 60-osobową radę podatkową. Tam są specjaliści z czołowych firm, od VAT-u, od

podatku dochodowego, od podatków od nieruchomości, itd., itd. W związku z tym sądziliśmy, że minister będzie zainteresowany. Minister Finansów tak zrobił. W przypadku pozostałych ministrów, (otrzymaliśmy) niestety ogólnikowe podziękowania za nadesłanie tego. Oczywiście taka lista zaczyna się wstępem, który co roku piszę i tu akurat następuje niezbyt wiele zmian.

Ale (chciałem zaproponować Państwu) ponieważ dostałem to zadanie od Andrzeja, to ostatni tydzień poświęciłem na szersze podejście do tematu, niż sama lista, niż same zgłoszenia. Ponieważ te bariery rozwoju przedsiębiorczości rozpatrujemy w kontekście w ogóle debaty o polskim kapitalizmie, zastanawiałem się, jak do tego podejść. I to, co chciałbym przekazać - zebrałem w trzech, podstawowych rozdziałach.

Pierwsze są bariery, wynikające z pozycji wyjściowej. Z tego, gdzie jesteśmy, jak jest, dlaczego tak jest. Rozumiem, że diagnoza jest potrzebna, żeby rozpocząć leczenie.

Następnie zrobiłem dwie grupy, bariery, które nazywam kulturowymi i bariery, które nazywam, będące rezultatem polityki społeczno - gospodarczej Polskiego Rządu i Unii Europejskiej. Muszę się przyznać, że te dwie grupy barier zazębiają się. Bo nie lubimy słowa ekonomia polityczna, ale każda ekonomia, każda gospodarka jest osadzona w pewnych realiach kulturowych i polityka w państwie demokratycznym w gruncie rzeczy jest pochodną oczekiwań. Do tego oczywiście rekomendacja. Chociaż muszę powiedzieć, że jeżeli wskazujemy jakąś barierę, to nasuwa się rekomendacja, więc wspomnę o nich już na bieżąco.

Gdybym miał zdefiniować najkrócej, jak wygląda polska gospodarka w stosunku do gospodarek, które miałem okazję obserwować, powiedzmy pracując w różnych krajach, to powiedziałbym, że mamy skromne i rozproszone zasoby kapitału, a do tego w zbyt dużej części ulokowane w ziemi i murach, zamiast w maszynach. Taki jest obraz najbardziej syntetyczny naszej gospodarki.

Skromne, bo mamy 10 razy mniej kapitału, niż na przykład Francuzi na mieszkańca, a przedsiębiorcy polscy dysponują kapitałem 5 razy mniejszym na zatrudnionego, niż pracodawcy niemieccy. To są dwa wskaźniki, które pokazują, jaki dystans nas dzieli.

Stąd konsekwencje, które obserwujemy na co dzień i które są bardzo bolesne. Po pierwsze rozdrobnienie producentów. To wychodzi nam w każdym badaniu, które doktor Małgorzata Staszewska Krzysztozek prowadzi – ona jest główną ekonomistką w Lewiatanie. Nie pozwala nam wykorzystać efektu skali i efektu specjalizacji, nie potrafimy obniżyć kosztów jednostkowych i wygenerować dostatecznie dużej rentowności, żeby finansować pewne działania. Akumulacja kapitału przebiega zbyt wolno. Małe firmy (co jest zupełnie zrozumiałe), boją się postawić wszystko na jednego konia, nie podejmują w związku z tym rentownych, ale ryzykownych inwestycji, jak ekspansji eksportowej.

Wyraźnie widzimy w badaniach, jak udział w eksporcie, w innowacyjności rośnie wraz ze skalą firmy. Ale ja patrzę z punktu widzenia mojej małej, rodzinnej firmy, firm w których w radach nadzorczych zasiadam, na przykład firma 800-osobowa, Dr Irena Eris, czy na przykład duży koncern typu Enea, który reprezentuje prywatnych inwestorów. I teraz we wszystkich tych skalach firm to wyraźnie widać.

Przyznacie Państwo, że włożenie w jeden projekt na przykład połowy dochodu, nie wchodzi w grę. Przy czym u nas blisko 50% pracodawców, tych małych - odpowiada, że podstawowym motywem

prowadzenia działalności gospodarczej nie jest rozwijanie firmy, tylko zapewnienie środków do życia rodzinie. W związku z tym trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś rzucił na szalę połowę wypracowanego dochodu.

Z drugiej strony mamy firmy państwowe, te największe lub firmy zagraniczne. Firmy zagraniczne kierują się w ramach korporacji innymi regułami, podejmują decyzje - inwestujemy tam, gdzie się opłaca. Na przykład Philips, czy inne firmy prowadzą przetargi na badania, znaczy badania prowadzimy tam, gdzie mamy największą szansę sukcesu. Natomiast firmy państwowe, ze względu na swój zachowawczy charakter, na niechęć do ryzyka, inne, poza- ekonomiczne kryteria, również nie podejmują ryzyka innowacji, bo można dostać po łapach. Jak się nic nie robi, to się nie dostanie po łapach, a jeżeli się zaryzykuje i przegra, a musi się to przecież wiązać z ryzykiem, to lepiej nie ryzykować. Druga kwestia. Acha, jeszcze bez ekspansji eksportowej nie damy sobie rady. My wyraźnie widzimy w firmie Dr Irena Eris, że Polska jest dla nas za mała. Tak, żeby przejść do większej skali działalności, żeby móc sfinansować badania z Uniwersytetem w Budapeszcie, czy w Warszawie, czy w Świerku z Instytutem Jądrowym, musimy wygenerować duże środki, a to z kolei możemy uzyskać tylko przy zwiększeniu skali sprzedaży i ekspansji.

I teraz drugi efekt tego rozdrobnienia polskiej przedsiębiorczości, (przypominam) powiedziałem, że mamy mało kapitału, a ten kapitał jest za bardzo rozdrobniony i powinniśmy dążyć do konsolidacji. I trzeci - jest źle lokowany. Ale o tym powiem przy barierach kulturowych, dlaczego jest on lokowany w ziemię i w mury, zamiast w maszyny. Trzeba jeszcze pamiętać, że w sytuacji z jaką mamy w Polsce do czynienia, z rozdrobnieniem producentów i z koncentracją sieci handlowych - pozycja negocjacyjna producenta jest bardzo słaba. Marża przesuwana się w kierunku handlu, chociaż przeszliśmy przez to nie tylko my. To samo przeżywają we Francji, największe koncerny światowe już dawno to przerobiły. Skutkuje to zmniejszeniem marży, wypracowywaniem mniejszych możliwości inwestowania w produkcję. Dlatego też naprzeciwko skonsolidowanych sieci handlowych (bo nie da się, tego procesu odwrócić, żeby rozdrobnić sieci) - musimy przejść do koncentracji producentów.

Druga kwestia, brak dużych firm, ciągnących kooperantów, mających centra decyzyjne. Chcielibyśmy, żeby te firmy miały centra decyzyjne i działy produkcji o dużej wartości produkcji dodanej w Polsce. Chcielibyśmy mieć polskiego Samsunga. Jak już powiedziałem, firmy typu KGHM i inne duże, państwowe firmy nie spełniają tej roli, bo są zachowawcze. Natomiast firm prywatnych nie mamy, bo nie ma tej skali kapitału. Spodziewaliśmy się, że za pośrednictwem otwartych funduszy emerytalnych będziemy mogli zbudować tego typu firmy, które będą niepaństwowe, tylko polskie w sensie własności, że właścicielami będą polscy emeryci, czy ubezpieczeni wcześniej, a później emeryci. Spodziewaliśmy się, że te firmy zachowają centra decyzyjne i działy o dużej wartości dodanej w Polsce. A więc ta największa marża pozostawałaby tutaj. I teraz takie firmy skupiają wokół siebie zazwyczaj nie dziesiątki, setki, a największe spośród tych firm potrafią nawet przekroczyć 1000 kooperantów, którzy z nimi współpracują. Stanowią dla nich otoczenie. Jednocześnie przyczyniają się do innowacyjności, bo same mogą mieć pewne wynalazki, a jednocześnie same są ciągnięte, ponieważ te firmy narzucają standardy. Mają odpowiednie wymagania. W Polsce trochę tak się dzieje w przemyśle motoryzacyjnym, ale w zasadzie nie można powiedzieć, żebyśmy mieli coś takiego, takie lokomotywy, które wokół siebie skupią te sieci.

Trzecia kwestia – wysoki udział produktów o niskim stopniu przetworzenia i małej wartości dodanej. To też jest odziedziczone jeszcze z poprzedniej epoki, dlatego zaliczam to do barier, wynikających z

pozycji startowej. Nie muszę chyba Państwa przekonywać, że takich produktów o wysokim poziomie przetworzenia nie mamy. Zaraz się odniosę do przykładu mebli, o których Julek wspominał.

Druga kwestia – brak silnych, rozpoznawalnych marek za granicą. My jako marka doktor Irena Eris jesteśmy wyceniani jako jedna z najsilniejszych marek w Polsce, w zasadzie nawet najsilniejsza. Ale jednocześnie odmawia się nam kompetencji we Francji, we Włoszech, czy w Niemczech. Już na przykład w krajach arabskich i na dalekim wschodzie nie tak, bo tam nie ma skojarzeń, na Ukrainie, czy w Rosji. Ale gdybyśmy chcieli zaistnieć, musimy stać się marką rozpoznawalną za granicą. I teraz, w efekcie tego, że nie mamy takiej marki - my to widzimy akurat na rynku kosmetyków, ale w meblach jest tak samo - Polska uzyskuje za kilogram mebli 3 razy mniej niż Niemcy i Włosi. Nie 30% mniej, 3 razy mniej - to, polscy robotnicy w fabryce polskich mebli nie mogą zarabiać więcej, niż 1/3.

{J. Gardawski – Ale przekraczając granicę, ten sam mebel skacze z 380, na prawie 700}

Ale to jest nieporozumienie. Bierze ten, kto ma markę, właściciel marki. Ale druga sprawa. Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy mówili tylko o marce. Bo to jest też kwestia, jakiego rodzaju meble robimy. Gdybyśmy mieli na przykład możliwość robienia giętych mebli, w zaawansowanych technologiach, to oczywiście dostawalibyśmy więcej, a jak robimy płytę, no to dostajemy tak, jak za płytę.

Mimo, że już tą grupkę płyty robimy lepszą, ale zawiasy kupujemy w Niemczech. Więc mówiąc poważnie, musimy mieć marki wyrobione - to czeka nas ekspansja, znaczy wyrobienie sobie pozycji. Zresztą tak samo jest w innych dziedzinach.

My mamy związek odzieżowy. Żeby się ulokować ze swoją produkcją odzieżową, obuwniczą, czy inną, na zachodzie, to trzeba dać konkurencyjną cenę, bo jak nie jest niższa o 30 – 40%, to tamci to w ogóle nie spojrzą, jeżeli jest pod naszą marką. A jeżeli z kolei sprzedajemy pod czyjąś marką, no to musimy za tą markę zapłacić. Znaczący szejmy dla kogoś, kto sprzedaje te meble. Ale wtedy z kolei odkładamy sobie wyrobienie marki. Niestety, to tak wygląda w obszarze produkcji masowej, trafiającej do konsumenta masowego. Jeżeli przejdziemy do konsumenta profesjonalnego, na przykład - inaczej już wygląda sprzedaż okien. Bo jeżeli okna sprzedamy dobre, Drutex i inne firmy, to już sięga się po te same okna, bo zobaczyliśmy, że one są dobre i jeżeli się wchodzi w sprzedaż specjalistycznych podzespołów, jest jeszcze lepiej. Bo mamy, nie wiem, czterech, pięciu odbiorców, do których trafiamy.

Kolejna kwestia – brak powiązań kooperacyjnych między firmami, ale szczególnie z zagranicą i z nauką, czyli z uczelniami, z instytucjami. Tych rozwiązań tak naprawdę nie było i nie ma.

Duża szara strefa – to kolejny problem i stąd nieefektywna lokacja kapitału, bo kapitał przejmują ci, którzy są najbardziej bezwzględni, a nie ci, którzy są najbardziej efektywni. Stąd postulat do państwa, żeby nie było takie tolerancyjne wobec szarej strefy.

Łatwy, wbrew powszechnej opinii, dostęp do kredytu i leasingu. To jest duża zaleta i jeżeli ktoś w Polsce powtarza, że jest trudno o finansowanie zewnętrzne, to ja się absolutnie z tym nie zgadzam. Mamy na to poparcie, szeroko zrobione badania. I to duże badania. Okazuje się, że polscy przedsiębiorcy nie korzystają, bo boją się uzależnić, to znaczy boją się podjąć takie ryzyko. Są instrumenty, i to reakcja tych (przedsiębiorcy mikro, mikro, mali), którzy twierdzą, że jest możliwość,

ale nie chcą korzystać, jest jak 1 : 10 w stosunku do tych, którzy mówią, że nie mogą dostać. A, nie 1 : 10, lecz nawet 1 : 20.

W związku z tym, gdziekolwiek jestem, na przykład 11 mld leasingu transportu drogowego, (znaczy nacze, ciągników i tiry, które jeżdżą po całej Europie) - i uzyskaliśmy prawie 20% w przewozach międzynarodowych w Europie. To wszystko bazuje na leasingu. To jest świetna forma finansowania zewnętrznego, jeżeli nie ma się zabezpieczeń. W związku z tym, akurat w tej kategorii wypadamy najlepiej ze wszystkich kategorii.

Dużo gorzej jest, jeżeli chodzi o funkcjonowanie instytucji publicznych. No i na koniec – niska sprawność instytucji publicznych i brak życzliwej obsługi. Julek mówił, a to jest kluczowe, ale takie instytucje odziedziczyliśmy. Jeszcze wrócę do tego, kiedy będę mówił o barierach, wynikających z polityki społeczno – gospodarczej.

Teraz, jeżeli chodzi o bariery kulturowe. Słuchałem Julka, który mówił, że w krajach Grupy Wyszehradzkiej inaczej się prowadzi biznes. W pełni to potwierdzam. Musielibyśmy sięgnąć korzeniami do struktury tych społeczeństw. Słowacy na przykład są uznawani przez inwestorów za mniej twórczych, niż Polacy, ale za bardziej zdyscyplinowanych pracowników i mniej roszczeniowych. To wynika z tego, że było to społeczeństwo o czysto chłopskiej naturze. Społeczeństwo o korzeniach wiejskich, ale chłopskich, nie szlacheckich. Społeczeństwo czeskie jest społeczeństwem typowo mieszczańskim. 70% ludzi mieszkało tam w miastach, pracowało w przemyśle i w usługach. Już w 1938 roku, przed wejściem Niemców. W Polsce proporcja była odwrócona - 70% mieszkało na wsi. My jesteśmy typowo społeczeństwem wiejskim, ale nie skromnym, oszczędnym, skąpym, chłopskim, tylko naszym wzorcem zachowań był szlachcic z zaścianka, albo inaczej mówiąc biedny ziemianin.

I wydaje mi się, że stąd też cały szereg, typowych zresztą barier, które bardzo nam utrudniają rozwój i generują ogromne koszty i niską efektywność. Bo cały czas będę się starał Państwa przekonać, że naszym problemem jest mała ilość i niska efektywność inwestycji w wyniku właśnie tychże barier.

Etos pracy oceniam jako lepszy niż w Grecji, ale gorszy niż w Szwecji. Leżymy co prawda w basenie Morza Bałtyckiego, ale dużo w naturze mamy. Na przykład Czesi są oszczędniejsi, o tym potem powiem. Wyższy poziom oszczędności, więc mają źródła finansowania.

A dlaczego mówię szeroko o pojęciu etosu pracy – bo ponosimy monstrualne koszty ze względu na brak poczucia odpowiedzialności pracowników i brak poczucia odpowiedzialności przedsiębiorców. Ten przykład daję z mojej branży, z mojej praktyki. Jeżeli zostawię ludzi i będą zagęszczać 3 metry gruntu nad kanalizacją, a powiedziane jest, że wibrator sięga na 30 cm – ma być zagęszczone 10 warstw po 30 cm. A tymczasem jest tak, że popsuł się wibrator, pojechali go naprawić, pod koniec dnia wrzucili 3 m ziemi i zawibrowali po powierzchni. No to po roku mam z powrotem naprawę tej jezdni, a drugi raz już się kosztów nie liczy. I tak mógłbym podawać tysiące tego typu przykładów. Nie „piję” tylko do pracowników, także do przedsiębiorców. Brak poszanowania prawa i procedur. To jest przykład właśnie takiej procedury w firmie. Brak poczucia odpowiedzialności i samoograniczenia się. Co rozumiem przez samoograniczenie się. Sprawdziłem przed przyjściem.

W firmach mamy mniej więcej 5% zatrudnionych na umowach cywilno – prawnych, na umowach zlecenia, troszkę o dzieło. To jest ta część pracowników, których nie jesteśmy w stanie zatrudnić na etatach, bo mamy zmienność produkcji, zmienność warunków. Mamy około 5%.

Teraz, skoro wiemy, że w pewnych sektorach, jak na przykład w firmach ochrony mienia i sprzątania 70% pracuje na umowach zlecenia, to znaczy, że przedsiębiorców z tego sektora – nie samoograniczali się. Pojechali nawet nie po bandzie, a wyjechali poza bandę. I powiedziałbym, że tyle wolności, ile odpowiedzialności. Niestety, cierpimy na to, że regulacje, które uznajemy za restrykcyjne i są one kosztowne i podnoszą koszty transakcyjne wynikają z tego, że gramy nieuczciwie. Nie ma samoograniczenia, nie ma poczucia odpowiedzialności za własne działania.

Na przykład w Polsce mamy bardzo niską moralność płatniczą, jak ktoś woli, dyscyplinę płatniczą. Ale wole słowo moralność. Najgorzej obok Portugalii w całej Europie. Po prostu tacy jesteśmy. Jak mówię opóźnienia w płatności faktur, wydłużaniu faktur. Mnie nie przeszkadza, że ja się z kimś umówię na fakturę po 120 dniach, tak jak na przykład duża sieć ode mnie chce, ale ja wiem, że ja w tej sieci na pewno dostanę tego 120 dnia. Nie 119, ale 120 dostanę. Ale jak się umawiam na 30 dni, a dostaję po 180, to już mi się o nie podoba. To jest to, co nazywamy wywiązywaniem się z obietnic, z porozumień. Wydaje mi się, że tu będą wieczne dyskusje, bo środowisko przedsiębiorców narzeka, że nakłada się na to środowisko regulacje, a jednocześnie nie dokonuje się samoregulacji, na przykład branżowej.

Kolejna kwestia i to jest pozytywne, jak popatrzymy na nasz kraj, to mamy korzystne relacje kwalifikacji do kosztu pracy. Mamy jeszcze młode, ale szybko się starzejące społeczeństwo i to powoduje, że mamy skromne zasoby kapitału. Credit Swiss chyba tak szacuje, 21 000 dolarów na głowę. 21 000 również w Słowacji, 36 000 w Czechach, jakieś 160 000 w Niemczech, 200 000 we Francji. To pokazuje, jakie mamy zasoby kapitałowe. Ponieważ mamy mało kapitału, a duże zasoby pracy, a one jeszcze są dzisiaj duże. One się będą szybko kurczyły, bo mamy, jak się popatrzy na strukturę zatrudnienia, jeszcze dużo ludzi młodych. Problem polega na tym, że nasze społeczeństwo się najszybciej starzeje. Dlatego, że wydłuża się życie, a jednocześnie mamy małą dzietność. I jak patrzę na przykład, w roczniku 30-latków mamy 680, ja nie blefuję, jestem członkiem rady nadzorczej ZUS-u, to te liczby są wzięte z danych statystycznych. Czyli 30-latków mamy 680, ale 10-latków mamy już tylko 350, czyli w zasadzie połowę. Czyli mieliśmy jeszcze dużo młodzieży, mamy jeszcze dużo młodzieży, mamy zasoby pracy na wsi, mamy osoby starsze, po 50-tce, które mogą, które chciałyby jeszcze pracować, więc mamy jeszcze dzisiaj ludzi do pracy, ale to się będzie szybko zmieniało.

Niska skłonność do oszczędzania. To jest ta cecha kulturowa, zdecydowanie. Powiedziałbym tak, że państwo może do jakiegoś stopnia, poprzez swoją politykę wpływać na poziom oszczędności, na poziom konsumpcji. Albo robić odwrotnie. Bo na przykład Chiny, czy Niemcy - mają problem z pobudzeniem konsumpcji własnej, bo mają za wysoki, Korea Płd., Japonia - mają zbyt duży poziom oszczędności, bo bazowali długo na eksporcie. My odwrotnie, bazujemy na konsumpcji, zresztą za długo, mamy za niski poziom oszczędności. A jakie są tego konsekwencje. Jeżeli mamy mało oszczędności krajowych, to finansujemy nasze własne działania kapitałem zagranicznym. Ale dywidenda wtedy wypływa z kraju. Nie stawiam tego zarzutu firmom zagranicznym, wręcz przeciwnie. One przynoszą nie tylko kapitał, przynoszą nowe metody zarządzania, organizacje pracy, nowe technologie, kreują nowe produkty, to wszystko jest cenne. Tylko bądźmy świadomi, że jak bazujemy na oszczędnościach obcych, to tam idzie dywidenda. Nie oburzajmy się na to, że firma weszła i że dywidendy zabiera. Chyba, że chcecie grać tak jak Polbank, ale oni płacą za to straszną cenę. Tam sobie Węgrzy chyba jeszcze nie zdają z tego sprawy. Po raz pierwszy w historii wyprzedziliśmy Węgrów, jeżeli chodzi o PKB w zeszłym roku, na głowę.

Kolejna kwestia, to jest autorytarny styl zarządzania, hamujący inicjatywę pracowników i innowacyjność. Tu uderzam się we własne i kolegów piersi. Gros polskich przedsiębiorców zarządza w sposób autorytarny. To jest dobre przy pracach fizycznych może, ale nie w sytuacjach, kiedy chcemy pobudzić inicjatywę własną pracowników i innowacyjność. Tak się nie da. Te relacje wynikają właśnie z braku zaufania, ale też i z pewnych nawyków. Dlatego zaliczyłem to do barier kulturowych, bo nie chcę wchodzić w spuściznę, w historię, jak do tego doszło.

Kolejna kwestia – nadmierny udział inwestycji w nieruchomości, czyli ziemię i mury. To jak uważam, jest barierą kulturową. Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego inwestycję w ziemię uważamy za taką cenną, kiedy to nie jest rentowne. To samo w mury. Postawić fabrykę, a potem będę się zastanawiał, co w niej będę produkował. Postawić dom weselny, to jest taki tradycyjny wizerunek. Jak przeleciałem sobie, przejechałem po kraju i zobaczyłem, jakiego typu biznesy się prowadzi, coś dwa dni w tygodniu funkcjonuje, ale inwestycja poszła w mury. Jak spojrzycie Państwo na strukturę inwestycji – profesor Brzeski zwrócił mi na to uwagę, że w Polsce prawie 70% inwestycji, znaczy kapitału tkwi w nieruchomościach. W Stanach Zjednoczonych odwrotnie, 30%, a 70% to są aktywa finansowe, to są maszyny, urządzenia, linie technologiczne, prawa autorskie, itd. I teraz co się wiąże z tymi nieruchomościami. Mamy w tej chwili, według mojej oceny, ogromną bańkę spekulacyjną nieruchomości, wynikającą z tego, że gminy przeznaczyły pod budownictwo mieszkaniowe tereny o pojemności 200 mln ludzi. Wszystkim się wydaje, że mają działkę budowlaną, mieszkaniową. A powiedzcie mi Państwo kiedy będzie w Polsce 200 mln ludzi. Nigdy. W każdym razie na pewno nie za naszego życia i nie za życia naszych dzieci i nie za życia naszych wnuków. A jakie są tego konsekwencje? Bezplanowa urbanizacja, prowadząca do rozpraszania zabudowy i rozlewania się miast, obniża efektywność inwestycji, powoduje dodatkowe koszty. Monstrualne koszty, idące w dziesiątki miliardów złotych rocznie. Uzbrojenie terenu powinno kosztować 25 do 30% kosztów inwestycji. A jeżeli widzę na jakichś terenach, że kanalizacja kosztuje więcej niż wszystkie domy, do niej podłączone, no to to jest absurd, po prostu. Stąd te drogi, po których prawie nikt nie jeździ. Nie wiem, skąd się wzięło przekonanie, że trzeba inwestować w drogi, bo to jest wspaniałe. Droga jest inwestycją tylko wtedy, kiedy ma intensywny ruch. Na przykład obwodnica warszawska miałaby dobry, a to jest akurat inwestycja nie wykonana. Tak samo jest właśnie z tymi kanalizacjami, z wieloma inwestycjami. Wynika to z tego, że mamy rozproszoną zabudowę, długie dojazdy do pracy, zatruwamy środowisko, spalamy benzynę, spędzamy czas w samochodzie, jeździmy po drogach, które w ciągu zimy pękają, więc trzeba je naprawiać. Jestem przerażony kosztami, jakie będzie musiało ponieść następne pokolenie. Bo my dzisiaj budujemy infrastrukturę za pieniądze unijne, ale potem będziemy musieli ją utrzymać za pieniądze własne. Oczywiście, utrzymanie autostrady kosztuje więcej, niż utrzymanie wąskiej drogi, to chyba nikogo nie trzeba przekonywać, nawet jeżeli będziemy robić to solidnie. Kurcząca się populacja będzie musiała sfinansować utrzymanie ogromnej już, rozbudowanej infrastruktury. Straszny spadek pozostawimy naszym dzieciom. Stąd uważam, że najwyższa pora powstrzymać proces rozpraszania zabudowy, prowadzić do skoncentrowania zabudowy, zwartych miast. Cały ten problem, dla mnie to jest ogromna bariera, bo niepotrzebnie wydajemy pieniądze na domy pod lasem.

Teraz bariery będące rezultatem polityki społeczno - gospodarczej i rządu i Unii Europejskiej. Akurat dzisiaj wracam z konferencji na temat efektywności transportu w Ministerstwie Infrastruktury. Ewidentnie widać, że mnóstwo regulacji już hamuje nas, ale to są regulacje narzucone przez Unię lub państwa europejskie. Ja to nazywam rezultatem polityki społeczno – gospodarczej, znaczy barierami

w rezultacie polityki społeczno – gospodarczej rządu i Unii Europejskiej. Ale one w ogromnej mierze wynikają z hierarchii wartości naszego społeczeństwa, o której mówiliśmy.

Odczytam definicję, którą rano napisałem, ale ponieważ wokół tematu podatków jest mnóstwo nieporozumień. Staram się być precyzyjny. Przyjrzałem się, co się dzieje w mediach. Niestety wiele nieporozumień wynika z nieprecyzyjnego języka. Gdybym miał zdefiniować, czy podatki w Polsce są wysokie, czy nie; czy umożliwiają akumulację kapitału, czy nie; czy zwiększają poziom inwestycji, czy zmniejszają; czy czynią je bardziej efektywnymi; - to powiedziałbym, że mamy w Polsce (moim zdaniem) zbyt wysokie podatki, (uwaga) biorąc pod uwagę obecny poziom rozwoju gospodarczego. Jesteśmy na tym poziomie, jak Szwecja, Włochy, Francja mniej więcej 40 lat temu. I jakość otoczenia biznesu. Bo gdybym za podatki dostawał świetnie funkcjonujące instytucje publiczne, to bym to rozumiał. W tym, biorę pod uwagę sprawność instytucji publicznych i zdolność państwa do eliminacji nieuczciwej konkurencji. Gdybym płacił takie podatki, w ramach tego miał szarą strefę 5%, czy 10%, a nie 25%, to bym na to patrzył inaczej. Mam na myśli podatki i składki na ubezpieczenia społeczne, bo rozpatruję to łącznie. Oczywiście, można byłoby teoretycznie założyć, że państwo zbiera większe podatki, jak w niektórych państwach i przeznacza je na inwestycje.

Nie wiem, czy Państwo wiecie, że program inwestycyjny Chin niektórzy już w tej chwili określają jako porażkę, bo co z tego, że mamy ogromny poziom inwestycji. W Polsce inwestujemy w granicach 10 – 23%, średnio 20% PKB. W krajach, które się szybko rozwijały, Japonia, Korea Płd., to jest około 30% PKB. Przy takich zasobach pracy, które mamy w Polsce, to powinno być około 30% PKB.

Ale problem polega na jakości tych inwestycji, na efektywności. Chiny popełniają w niektórych miejscach karygodne błędy inwestycyjne. Na przykład rozwalają w tej chwili rynek nieruchomości. Inwestują ogromne środki, ale stopa zwrotu z tych inwestycji, czy produktywność uzyskana dzięki tym inwestycjom będzie mała. I teraz można teoretycznie założyć, że Państwo Polskie przejmowałoby duże podatki i dokonywałoby samo inwestycji. Ja się odniosę jeszcze do tego. Jako ktoś, kto obserwuje spółki państwowe, inwestycje państwowe, odpowiadam jednoznacznie, że inwestycje dokonywane przez państwo - są mniej efektywne, czyli mają gorszą relację wartości użytkowej do kosztu, niż inwestycje prywatne. Być może, gdybyśmy mieli (to, o czym mówi Julek), lepszą administrację publiczną, służbę cywilną, gdybyśmy zastosowali inną strukturę wynagrodzenia, płacili za jakość, powiązali wynagrodzenia z jakością, ale zrobić tego nie potrafimy. I mogę pokazywać inwestycje po inwestycji, prywatną i publiczną. Porównajcie sobie Państwo Bogdanek z Kompanią Węglową, czy jakąś Jastrzębską Spółką Węglową, z Katowickim Holdingiem Węglowym, nawet uwzględniając warunki geologiczne. Bo to już możemy zrobić. Bogdanka inwestuje, Kopia Węglowa wszystko wypłacała z zysku robotnikom. Za grosz poduszki powietrznej na gorsze czasy. A dzisiaj rujnuje rynek sprzedając węgiel za połowę ceny, a robi to, bo ma dostać. Nie chcę (wymieniać) dalej, bo w nieskończoność trzymałbym Państwa przy tym. W związku z tym stoję na stanowisku, że inwestycje publiczne w Polsce, charakteryzują się mniejszą użytecznością, mniejszą efektywnością, niż inwestycje prywatne i powinniśmy zostawić inwestycje prywatnym inwestorom.

Druga kwestia - niejasne i często zmieniane przepisy. Tak często, że nawet nie może ukształtować się linia orzecznicza. Widzę, co się dzieje na przykład w ZUS-ie, czy w urzędach skarbowych. U nas nie działa system powszechnych wykładni, które kształtują sądy, a inaczej może być tylko interpretacja niedokładna. To prowadzi do licznych konfliktów pomiędzy przedsiębiorcami i organami państwa, osłabia lojalność obywateli i przedsiębiorców, w tym przedsiębiorców, wobec państwa i jednocześnie

podważa zaufanie do niego. Na przykład pewne umowy od lat traktowane jako umowy o dzieło, a od zeszłego miesiąca są traktowane jako umowy zlecenia (nie twierdzę, czy słusznie, czy nie słusznie). Ale to samo stanowisko, praca o tym samym charakterze była traktowana jako umowa o dzieło i to było tolerowane. I w pewnym momencie przechodzi (w inną umowę) i każe się przedsiębiorcy rozliczyć za 5 ostatnich lat, jak z umowy zlecenia, czyli zapłacić od tego składki. Doprowadzi to małe firmy praktycznie do bankructwa. To znaczy te firmy, w których są duże koszty pracy, w stosunku do zaangażowanego kapitału własnego. Podobna sytuacja wygląda z urzędami skarbowymi. W różnych regionach kraju płacimy różną stawkę VAT-u za tę samą usługę. W związku z tym to jest poważny zarzut i poważna bariera wzrostu.

Trzecia kwestia- dotacje do nisko produktywnych sektorów, które hamują proces unowocześniania gospodarki. Jak Państwo spojrzycie w produktywność, to najniższa produktywność jest w rolnictwie. Na zatrudnionego 30 tys. zł. W handlu jakieś 90, w przemyśle 120, w telekomunikacji 170 tys. Produktywność nie jest jedyną taką miarą, może najwłaściwszą, ale generalnie możemy powiedzieć, że państwo transferuje nasze środki, wypracowane w sektorach o wyższej rentowności do sektorów, które mają niższą stopę zwrotu. Ale po co rolnikowi, który ma (tylko) 10 ha - ciągnik za 700 tys. zł.? A w górnictwie? Transfery do górnictwa ograniczają możliwości rozwoju alternatywnych źródeł energii. Mówię to jako członek rady nadzorczej z firmy, która zajmuje się energetyką. Uważam to za poważną barierę, bo to ogranicza w sposób znaczący efektywność dokonywanych przez nas inwestycji i spowalnia proces modernizacji gospodarki.

Kolejna sprawa – to pro cykliczna polityka podatkowa. Wszyscy wiemy jak jeden mąż, że państwo powinno prowadzić anty cykliczną politykę podatkową. To znaczy wtedy, kiedy mamy wysoki wzrost, powinniśmy nie mieć deficytu, a nawet powinniśmy mieć pewną nadwyżkę, żeby gromadzić środki, które rzucamy na rynek w momencie, kiedy dzieje się źle, kiedy działają hamulce wzrostu. W Polsce to jest w ogóle absurdalne. Mamy dzisiaj 3% deficytu, mając 3% wzrost. To kiedy wypracujemy nadwyżkę? Powinniśmy mieć w tym roku w pełni zrównoważony budżet. Bo wtedy, kiedy jest źle, to leci deficyt budżetowy do 8%. Każda rodzina to wie.

Tymczasem, dlaczego to wpływa na obniżenie efektywności inwestycji? Wpływa, ponieważ jeżeli stale utrzymujemy deficyt na poziomie w przedziale 3 do 4%, a w pewnych momentach leci on jeszcze w górę - to (co będzie) w momencie, kiedy nie mamy środków z Unii Europejskiej? Bo nie wiem, dlaczego Polacy się przyzwyczaili, że wszystko nam mają zbudować Niemcy i Hiszpanie. Nie mówię o firmach hiszpańskich, tylko o podatnikach hiszpańskich.

Popatrzcie Państwo. Zaczęliśmy na przykład inwestycje drogowe z 6 mld, prawie do 30 mld. Żaden rynek tego nie wytrzyma. Były kiepskiej jakości projekty, kiepskiej jakości wykonawcy, którzy wchodziłi na rynek, nie było kruszyw, sprowadzało się je z zagranicy, nie było nawet wagonów i ciężarówek do wożenia kruszyw. Bo to było tak. Poleciliśmy na 30 mld i trach spadliśmy, na 10 mld. Co mamy zrobić z tymi ludźmi? Ze sprzętem? Nie da się tak funkcjonować. Zawsze słyszę od Ministra Finansów, albo od Ministra Infrastruktury „no tak, no bo Unia, wiecie, no my dostajemy z Unii pieniądze”. A co, jak nie ma (pieniędzy) z Unii? Czyli błędem jest pro cykliczna polityka.

(Notujemy) duży udział przedsiębiorstw pod kontrolą państwa i samorządów, słabo zarządzanych, nieskłonnych do ryzyka, czyli zachowawczych, a więc mało innowacyjnych i mało efektywnych. Nie ma w tej chwili czasu, żeby omawiać każde przedsiębiorstwo, ale jak będę na ubitą ziemię wywołany, to proszę bardzo - możemy porozmawiać o stoczniach, o kopalniach, o firmach energetycznych, itd.

Do tego jest jeszcze bardzo poważny problem. Acha, powinienem dodać, że chodzi nie tylko o przedsiębiorstwa rządowe, to znaczy zarządzane przez rząd, ale również przez spółki komunalne.

Będę do upadłego powtarzał. Obowiązkiem gminy jest przygotować miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, żebyśmy mogli inwestować. I to sensownie inwestować.

Żeby wiedział, co stanie koło mnie w przyszłości, kiedy dostanę uzbrojenie - nie jest sensowne prowadzenie przez gminy firm oczyszczania, które zbierają i utylizują odpady. Powinna być kontrola utylizacji odpadów. Ale lepiej zrobią to firmy prywatne. Widzicie, co dzieje się w Warszawie. Dlaczego? Bo starano się za wszelką cenę dać fory MPO. Jeżeli ktoś jest właścicielem firmy, a jednocześnie regulatorem rynku, wtedy trudno od niego oczekiwać obiektywizmu. On musi działać, bo ma presję, nie mówiąc o tym, że może swoich ludzi ulokować i dać tej firmie kontrakty tylko tam, gdzie mają pójść.

Kolejna kwestia – edukacja niedostosowana do bieżących potrzeb i trendów gospodarki, które już zauważamy w gospodarce, z którymi będziemy mieli do czynienia. Efekt jest taki, że mamy mnóstwo wysoko wykształconych, mających dyplomy, sfrustrowanych bezrobotnych, albo sfrustrowanych pracowników. Bo nie chcę przyjmować politologa, który uważa, że musi wykonywać proste prace, poniżej wykształcenia, ale on akurat dla mnie, innej funkcji nie spełni. Sto tysięcy nauczycieli do zwolnienia, a jednocześnie 100 tysięcy co roku wypuszczamy na rynek. Nie rozumiem takiej logiki. A w niektórych zawodach nam bardzo brakuje.

Druga sprawa - to są pewne cechy absolwentów, których my mamy. Na przykład w procesie nauczania, każdy powinien się nauczyć negocjować. Bo albo się będziemy kłócić, drzeć koty, albo będziemy umieli z sobą się porozumieć. W procesie szkoły podstawowej, gimnazjum, liceum, (trzeba) nauczyć młodzież negocjacji. Nie będę tego teraz rozwijał. Uważam, że sytuacja, w której kształcimy. U nas na studia idzie połowa młodzieży. W Austrii – ¼. Mimo, że austriacka gospodarka jest bardziej nowoczesna od polskiej i potrzebuje proporcjonalnie więcej ludzi z wyższym wykształceniem, niż nasza. W związku z tym mamy dużą część frustratów o niepotrzebnych, albo niskich kwalifikacjach. Oczywiście, poszerzone horyzonty może itd. Ale tego się nie wykorzysta. I teraz Austriacy mają w efekcie bezrobocie młodzieży 3 razy mniejsze, niż nasze. W złym kierunku poszliśmy.

Teraz już przechodzę do kwestii takiej ogólnej. Nie w pełni jednolity rynek europejski. Zaraz wytłumaczę się z tego sformułowania. Zakładaliśmy, że wchodzimy na jednolity rynek europejski i będziemy grali - każdy wykorzystując swoje przewagi, wynikające z lat, historii danego państwa. I teraz zobaczcie Państwo. Mamy w pełni swobodny przepływ kapitału. Z małymi zastrzeżeniami, ale można powiedzieć, że przepływ kapitału na rynku unijnym jest swobodny. Dość swobodny przepływ towarów. Mówię dość swobodny, bo Julek powiedział o tym właśnie, o certyfikatach, które trzeba zdobywać, itd. Obrona standardów, ale Tesla miała problem - za późno wystartowali z przygotowaniem certyfikatu do Niemiec, okay. Na to trzeba się zgodzić, może tego wymagać bezpieczeństwo. Ale zobaczcie Państwo, mamy swobodny przepływ kapitału, prawie swobodny przepływ towarów, natomiast jak popatrzymy na przepływ usług, to on jest już bardzo ograniczony. Przykład Niemiec, którzy ograniczają dostęp do swojego rynku polskim firmom transportowym, bo one zdobywają przewagę dzięki niższym kosztom pracy. 30% kosztów w transporcie, to są koszty kierowców. Sześćdziesiąt kilka, prawie 70 - to jest koszt kapitału i koszty stałe zarządu. Ale w takiej sytuacji oni próbują nas zablokować. Nie chodzi tylko o to, że musi być płaca minimalna. Bo to oni mają płacę minimalną, jak się weźmie pod uwagę delegacje i dodatki za noclegi. To jest coś innego -

to jest cała procedura sprawdzania. Dojeżdżam do granicy, muszę wysłać informację, że będę tyle (a tyle czasu) przebywał na terenie. A to jest po prostu niemożliwe. Bo na przykład jedziemy do Francji, albo do Holandii i wracamy z towarami. Musimy zabrać kabotaż, żeby na pusto nie wracać. Musimy coś wziąć, przerzucić w jakieś inne miejsce. Ta swoboda w transporcie jest bardzo ograniczona. Podobnie w transporcie osób. Na przykład jeśli chodzi o busy itd. Unia Europejska bierze się za to, ale to może potrwać. Do Schengen to jeszcze tak. Ja nie jestem prawnikiem, ale toczymy boje, nasze biuro w Brukseli jest tym w dużej mierze zajęte, nasze władze też próbują (cos robić). Niemcy są bardzo, bardzo silni.

Ale generalnie. Chcielibyśmy, żeby były usługi. To jest tak. Myśmly zgodzili się na wejście do Polski zagranicznych sieci handlowych (żebyście Państwo nie odebrali mnie, jako przeciwnika zagranicznego kapitału) - to było porozumienie. Zgadza się na przepływ kapitału.

To nam dużo dało, bo ja robię zakupy w galerii, a nie na bazarku. To dało obniżenie kosztów jednostkowych w handlu, są z tego ogromne korzyści. Ale w zamian za to – my mieliśmy z kolei moc świadczyć usługi na zachodzie Europy, na przykład transportowe, budowlane, w rzeźniach, itd. itd. Jeżeli jesteśmy tam na miejscu, musi być wypłacana płaca minimalna. Ale dlaczego wchodzi się aż tak głęboko, narusza się tą zasadę. Istnieje coś takiego jak dumping cenowy.

Unia Europejska stworzyła nieprawne określenie (bo takiego określenia nie ma) - dumping socjalny. Ja wiem, co się pod tym określeniem kryje, ale nie ma jego w sensie prawnym. Jest dumping cenowy. Jeżeli są pewne wymagania socjalne, które muszę spełnić, okay. W związku z tym chciałbym, żebyśmy w Europie mieli w pełni jednolity rynek europejski. I teraz dylemat, przed którym stoimy. Na to pytanie nie potrafię sobie odpowiedzieć, bo jak odpowiadać na protekcjonizm innych państw, na formalne i nieformalne bariery administracyjne, czyli jawne bądź ukryte wspieranie inwestorów. Jestem przeciwnikiem specjalnych stref ekonomicznych, ale jak widzę - jak Słowacy, Czesi, czy Węgrzy przekupują inwestorów - to znaczy, że mamy przekupywać, czy nie przekupywać? Oczywiście zmieniłbym strukturę. Chciałbym, żeby tylko firmy o wysokiej wartości dodanej, które produkują towary, w zasadzie nie na rynek polski, ale na rynek światowy - lokowały swoją produkcję. Bo jeżeli, firma samochodowa produkuje 98% na eksport, a tylko 2% zostaje u nas w kraju, to nie konkuruje z polskimi producentami. To jest pytanie, dylemat, na który musimy sobie umieć odpowiedzieć. Dotąd nie znalazłem takiej odpowiedzi, ani wśród organizacji, ani nie dał jej rząd.

Na koniec jeszcze rekomendacje, o części już powiedziałem wskazując bariery. Jako bariera powiedziałbym tak. Wspieranie wzrostu stopy oszczędności, szczególnie długoterminowych, aby umożliwić wzrost poziomu inwestycji. Jeżeli będziemy mieli własne oszczędności, to: po pierwsze, nie będziemy tak uzależnieni od nastroju inwestorów zagranicznych, co widać po kołysaniu rynku, kursie walut, itd.

Po drugie, dywidenda będzie zostawała w kraju, a to oznacza, że mając do wyboru konsumpcję i inwestycje. Nie mogę, jak słucham związkowców, czy niektórych populistycznych polityków, którzy mówią: napędzajcie konsumpcję, to pociągnie strona podażowa gospodarki, czyli to, co możemy wyprodukować. Powiedziałbym, że wzrost wynagrodzeń musi podążać za wzrostem produktywności, a nie odwrotnie. Bo jeżeli tak będzie - to będziemy tak jak Niemcy, a jeżeli wzrost wynagrodzeń wyprzedzi wzrost produktywności, wzrost świadczeń socjalnych - to będziemy jak Grecja. Najpierw trzeba wyprodukować, żeby podzielić. Ten wzrost oszczędności jest nam koniecznie potrzebny. Dlatego tak broniliśmy (między innymi ja) otwartych funduszy emerytalnych. Dlaczego są nam

potrzebne te oszczędności w funduszach emerytalnych, bo dla długoterminowych inwestycji potrzebujemy długoterminowych oszczędności. Dzisiaj finansujemy 30-letnie kredyty hipoteczne, czy na przykład bloki energetyczne o stopie zwrotu 20–25 lat z krótkoterminowych lokat. To jest absurdalne. Potrzebujemy długoterminowych oszczędności do sfinansowania długoterminowych inwestycji.

Druga kwestia, czyli umożliwić zwiększanie efektywności inwestycji. I teraz, żeby móc to zrobić, nie wystarczy dużo inwestować, trzeba jeszcze mądrze, efektywnie inwestować. Potrzebujemy wstrzymania dotacji do nisko produktywnych sektorów, czyli żeby te zyski pozostawały tam, gdzie dają największą stopę zwrotu. Po drugie prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych i komunalnych. Widzicie Państwo, ja nie wiem, w firmie energetycznej 15-letni pakiet, pracownika nie można zwolnić, koszt zwolnienia 600 – 700 tysięcy. Nie ma sposobu wprowadzenia młodych ludzi w dawną strukturę, koszty tego są monstrialne. Inwestycje podejmowane, bo chcieli mieć w Opolu elektrownię. Nie będę się już pastwił nad wyborem, podejmowaniem decyzji w procesie inwestycyjnym.

Trzecia sprawa – powstrzymanie bezplanowej urbanizacji, w tym rozpraszania zabudowy, jak już powiedziałem, bo koszty są ogromne, wspieranie konsolidacji przedsiębiorstw - na to bym postawił. Jeżeli mamy jakiegokolwiek środki przekazać rolnikom, osobom prowadzącym pozarolniczą działalność gospodarczą - dawajmy wtedy, kiedy zbiorą się do kupy. Grupy producenckie w rolnictwie, pokazały, co można. Najpierw to był szwagier, wiemy, że były to małe grupy. Chodzi mi o duże grupy.

Jak porównacie Państwo rozwój przemysłu mleczarskiego, czy mięsnego na przykład w Danii, w Niemczech i na Bałkanach, to zobaczycie, że na Bałkanach nie poradzono sobie kompletnie z efektywną produkcją mleka i serów. Duńczycy, Niemcy, zrobili to świetnie - bo mają duże spółdzielnie, w których rolnicy - producenci surowca są jednocześnie współwłaścicielami fabryk. I tak samo jest z mięsem. Klastry - mówił o nich Julek - proszę bardzo. Jak się zbierze, żeby następowała wymiana pieniędzy. Upadła jedna firma, nie szkodzi, zaraz przejdziemy do innych, sąsiednich. Spółdzielnie, które powinny funkcjonować.

I jeszcze dwie rzeczy. Ograniczenie zatrudnienia i zmiana polityki wynagrodzeń w sektorze publicznym. Chodzi o to, żebyśmy uniknęli syndromu Sycylii. Jak Państwo popatrzycie na to, co się działo na południu Włoch, to wyraźnie widać, że młodzi ludzie są przetrzymywani przez rodzinę, żeby wreszcie się załapać w sektorze publicznym. Maleje presja na to, żeby młody człowiek poszedł do dynamicznej firmy. Może jeszcze dziś małej, ale zaangażował się w to, dlatego, że relacja wynagrodzeń, komfortu pracy, stabilności zatrudnienia jest różna. W Stanach Zjednoczonych i w państwach Europy północnej jest inaczej. W Polsce niestety jesteśmy blisko modelu sycylijskiego. To znaczy praca na publicznym jest po pierwsze średnio 25% wyżej płatna, a po drugie daje dużo większą stabilność zatrudnienia, to naturalnym jest, że młodzież marzy o pracy w sektorze publicznym, a nie idzie do tych firm, które uczyniłaby bardziej innowacyjnymi.

Dostosowanie edukacji do bieżących potrzeb i trendów w gospodarce, o tym mówiłem. No i jeszcze na koniec zmiana filozofii zamówień publicznych. To jest prawie 150 mld złotych rocznie. Zamówienia publiczne w Polsce (jak prześledziłem) są realizowane w oparciu o formalizm. Ma być formalnie w porządku. Na końcu efektywność okazuje się niska. Zamówienia publiczne powinny być nastawione na zwiększenie efektywności inwestycji. Już nie mówiąc o tym, że nawet te procedury nie są czasem przestrzegane, bo nie ma spofesjonalizowanych zespołów. To samo co

zrobiliśmy, to znaczy jesteśmy, jako przedsiębiorcy rozproszeni, tak samo instytucje publiczne nie mają wspólnych jednostek zakupowych, które umiałyby przeprowadzić zamówienia publiczne, miałyby prawników do tego dostosowanych i specjalistów. Uwierzcie mi Państwo, że, żeby zamówić autostradę, wydawałoby się, że to jest proste. Ale to nie jest proste. Trzeba umieć zamawiać autostradę. System informatyczny trzeba umieć zamawiać. Sprzęt medyczny trzeba umieć zamawiać. Nie umiemy tego robić i w związku z tym te 150 mld zł nie jest wydawane tak efektywnie, jakby mogło być.

Staralem się wyczerpująco zebrać bariery, które powodują, że zamiast 6% wzrostu mamy 3% wzrostu i do tego ten wzrost nie jest autentyczny, bo opiera się na zwiększaniu zadłużenia, 3% deficytu i na środkach z Unii Europejskiej, które są darowane, a nie wypracowane przez nas.

Andrzej

Dziękuję. Jeremi, mam tylko sugestię, żebyś może tych pierwszych, wyjściowych barier, o których żeś powiedział, żebyś dołożył samorząd gospodarczy, (to bym się zgodził w całości, jeżeli chodzi o te pierwsze). To jest jeden z elementów który, gdybyśmy w odpowiednim czasie, na początku powołali, jak była reforma samorządowa - to jest możliwość koncentracji kapitału. To jest możliwość wspólnych decyzji.

[**Mordasewicz:** Koncentracji kapitału?]

Tak, inicjatywa samorządu - na przykład budowania wspólnych przedsiębiorstw, na przykład jako klaster. I wtedy te wszystkie elementy można było by realizować. Dziękuję serdecznie.

[**Mordasewicz**]

Tu się różnimy o tyle, że koncentracja kapitału przez samorząd jest o tyle niemożliwa, że samorząd, (to wynikało z waszych materiałów) jest instrumentem władzy publicznej. Więc nie ma tam miejsca na koncentrację kapitału, w sensie koncentrację kapitału prywatnego i inwestycyjnego.

Andrzej:

Dziękuję serdecznie, bardzo dziękuję. Panie profesorze, zapraszam.

Profesor:

W wielu kwestiach się zgadzam, ale szczególnie mam zastrzeżenia do punktu wyjścia, o początku lat 90-tych. Ponieważ wiele z tych rzeczy, o których mówił Jeremi - traktuję jako skutek, a nie przyczynę. **To jest trochę inna filozofia.** Dlatego, że na przykład rzeczywiście brak zagospodarowania przestrzennego spowodował, że (jak przed chwilą usłyszeliśmy)- buduje się bezsensownie i pojawiają się ogromne koszty infrastrukturalne, itd.. Ale pamiętam dyskusje, w których postulowano, żeby była jakaś polityka w tym zakresie. I na poziomie samorządowym i na poziomie państwa. Zobaczmy jak to jest robione w Warszawie, gdzie ciągle nie ma planu zagospodarowania przestrzennego. Sam byłem inwestorem, budującym dom. Jak nie ma planu, to buduje się żywiołowo. Więc powiedziałbym, że wiele z tych rzeczy jest bardzo dobre, ale odwróciłbym jakby myślenie na ten temat. To oczywiście będzie przedmiotem kontrowersji, bo na przykład słusznie pojawia się problem strukturalny, że skoncentrowany handel sieciowy, kontrolowany przez innych inwestorów, ma jako rozproszonego partnera mały prywatny biznes. Ale pytanie, czy mieliśmy jakąś koncepcję na początku lat 90-tych,

jak będziemy tym procesem sterować? Czy zostawiamy to na rynek, na zupełną swobodę gry. Rozmawiałem z wieloma ekspertami zagranicznymi i oni mówią, jesteście zszokowani, że Polska, do pewnego momentu, nie stawiała żadnych warunków. Uważała, że można jakby oddawać rynki. A potem mamy tego konsekwencje. To samo dotyczy udziału inwestorów zagranicznych w wielu branżach. Mówimy, że nie mamy więzów kooperacyjnych. Ale one zostały zerwane w ten sposób. Jeśli, rozmawiam z Ministrem Skarbu i oni mi mówi na przykład w ten sposób. Mamy budować autostrady, do tego się przygotowaliśmy, ale sprzedaliśmy cementownie. To teraz jest jasne, że będziemy sprowadzać (cement) skądinąd i to jest skutek naszych wcześniejszych decyzji politycznych. Trzeba sobie, proszę Państwa, jedno przedsiębiorstwo wiodące w segmencie rynku przejąć i traci się kontrolę nad całym tym obszarem. Więc, tu pewnie będziemy się różnili. To jest kwestia podejścia do tego. Ja powiedziałbym, że wiele z tych opisanych kwestii jest konsekwencją braku przemysłu na początku i jakiejś świadomej polityki. Można dyskutować, czy ona w ogóle mogła być przyjęta. Ale w mojej ocenie, najczęściej w ogóle nie podejmowano takich prób, albo podejmowano je z dużym opóźnieniem. Pamiętam, jak powoływano urząd pełnomocnika do spraw małej i średniej przedsiębiorczości. Ile czasu to trwało i jaka była dyskusja, że to jest w ogóle niepotrzebne, że te problemy same się rozwiążą. To samo dotyczyło polityki regionalnej. Przecież ona w Polsce powstała pod wpływem Unii Europejskiej i alokacji środków unijnych. A to są wszystko powiązane rzeczy. W związku z tym na przykład jeśli mówimy o braku wielkich firm prywatnych – to rozwiązaliśmy duże państwowe w taki sposób, że to rozparcelowało wszystko. Mieliliśmy ideę kapitalizmu XIX-wiecznego, gdzie konkurują bardzo małe firmy prywatne, powstałe wskutek podziału dużych państwowych, tak, jakbyśmy nie wiedzieli, że w tym czasie, w Europie Zachodniej następuje proces tworzenia dużych korporacji, które w krótkim czasie przejmą nasz rynek. W związku z tym zdziwienie, że pozycja konkurencyjna nie wzrosła, a osłabła, jest w tych kategoriach wtórne, dlatego, że przy tym typie przemian, tak musiało być.

Podam przykład sektora finansowego. Biznes pokazuje, że jest dostęp do kredytów, lokuje nas w czołówce międzynarodowej. Ale, rozmawiam z ministrem Osiatyńskim i sprawdzam te dane w sektorze finansowym. Polskie przedsiębiorstwa są finansowane w 15 – 17% przez kredyty bankowe, a w Europie Zachodniej jest to 45 – 50%. Czyli z tego punktu widzenia transformacja nie przekłada się na finansowanie przedsiębiorstw. To jest oczywiście pytanie, na czym polega ten sukces.

Na przykład rentowność sektora finansowego w Polsce jest na poziomie 21 – 22% rocznie, a w Europie Zachodniej 6 – 8%. Świetnie, że mamy taką rentowność, ale pytam, a co z tego wynika dla polskiej gospodarki. Banki dysponują większymi pieniędzmi, w związku z tym chętnie udzielały kredytów. Mówimy o bańce mieszkaniowej, to chętnie udzielały kredytów na przykład na cele mieszkaniowe. Mówimy, że nie mamy środków i rzeczywiście to jest kluczowy problem w Polsce. Nie mamy oszczędności długookresowych. Ale czy banki sprzyjały tego typu oszczędnościom. Przecież promują kredyty, a nie oszczędności. W związku z tym, jak się powiedziało „a”, to jest konsekwencją „b”. Powiedziałbym, że z tej perspektywy oczywiście, zgoda co do całej grupy problemów. Na przykład prywatyzacja sektora górniczego, albo pytanie dlaczego jak przyjmowano regulacje samorządowe, to dano tak duży zakres uprawnień właścicielskich samorządom i właściwie one powtarzają ten sam dylemat właściciela, który jest regulatorem w sektorze publicznym na poziomie samorządowym. To są rzeczywiście strukturalne bariery rozwoju. Ale powiedziałbym - fakt, że nie mamy marek, jak nad nimi nie pracowaliśmy, marki zostały wyprzedane. Fakt - że nie mamy lokomotyw wzrostu, dyskutowany od wielu lat, w postaci dużych firm. To pojawia się pytanie, co robiliśmy w Polsce, żeby te duże firmy były - poza wyprzedaniem ich inwestorom co nas później

zaskakuje. Prawda, że oni nie utrzymują polskiej marki. Czasem decyzje były szokujące. Podam przykład telekomunikacji. Największa prywatyzacja, przejął ją inwestor państwowy francuski. Przecież nie wzmocnił konkurencyjności naszej telekomunikacji, zmienił tylko nazwę. Podam taki przykład. Przed organizacją Euro, na spotkaniu z kierownictwem w telekomunikacji, które się zastanawiało, czy utrzymywać naszą nazwę (a propos marek) Telekomunikacja Polska, czy zmienić na inną. I jeszcze zapłaciła za to nasza telekomunikacja. Jest cała seria tego typu działań, gdzie fakt, że nie mamy polskich marek, albo je tworzymy dopiero, że nie mamy dużych przedsiębiorstw - to jest konsekwencja czegoś, że nie jesteśmy innowacyjni. Pamiętam, jak byłem a Japonii w drugiej połowie lat 90-tych, w delegacji, składającej się z ekspertów z krajów Europy środkowo-wschodniej. Japończycy zadawali nam takie pytania. Ile macie ośrodków wspierających wasze badania i rozwój. Jakie macie mechanizmy, które by łączyły naukę z biznesem, przemysłem, itd.. Odpowiadałem wtedy, że mamy plany uruchomienia takich ośrodków, że już niebawem podobno je utworzymy, że mamy coś zrobić. Skutek jest taki, że rozwijamy się dzięki kroplówce ze środków unijnych, która jak wiadomo się skończy i ja nie widzę w tej chwili działań, które dawałyby szansę na zwiększenie poziomu inwestycji, o czym słusznie mówił Jeremi Mordasewicz. Dlatego, że nasz biznes jest za słaby i w wielu obszarach nie jest w stanie konkurować z zachodnimi inwestorami. Nie stworzyliśmy instytucji, przypomnę inwestycje polskie i świetny komentarz ministra Sienkiewicza, jak to działa. A to miało być tym czymś, co zastąpi brak funduszy unijnych w okresie przejściowym. Przypomnę, jedną drobną sprawę. Mówimy o tym, że są złe inwestycje, że są mało efektywne inwestycje publiczne. To prawda, tylko większość inwestycji publicznych w Polsce, sfinansowanych z publicznych pieniędzy, z niewielkim udziałem sektora prywatnego. A co więcej. W grudniu brałem udział w spotkaniu w Berlinie, z udziałem senatu tego miasta i z udziałem polskiego ambasadora. I on, żeby pokazać Niemcom jak warto finansować pomoc dla Polski powiedział, że no 60% z ogólnej puli środków unijnych przejmują dawcy pomocy. Czyli to jest tak naprawdę nakręcanie. Zresztą zobaczcie Państwo, kto jest wykonawcą inwestycji. Wystarczy przejść się po Warszawie, jakie firmy to robią i jakie jest miejsce polskich firm w tym łańcuchu.

W związku z tym, problem polega na tym (to jest jedna z tych nas wszystkich niepokojących rzeczy), (co będzie), jak się zbliży rok 2020, góra 2023. Niedawno była konferencja, którą organizował Lewiatan z panią premier Kopacz. A propos przyszłości - Ona zresztą nieprzypadkowo nie mówiła, co będzie dalej, tylko dziwnie się zatrzymała, jakby to nie był jej biznes, bo jej już nie będzie. To jest zresztą ta przypadłość działań polskich struktur władzy i ja nie chcę tego personalizować. Powiem tak, ona przejęła po kimś, ale... Ja jestem badaczem instytucji publicznych, rynku, kapitalizmu, itd. Jeśli spotykam się z kierownictwem służby cywilnej i oni mi mówią, że premier Donald Tusk przez cały okres swoich rządów nie znalazł czasu na spotkanie się z nimi. To jest pytanie - jak możemy podnieść jakość zarządzania w sferze publicznej, która wpływa na kontrakty, zamówienia, na warunki działania gospodarki - jeśli lider najdłużej rządzący Polską po roku 1989 nie znalazł czasu na tego rodzaju kwestie. Teraz mamy taki dylemat.

Albo podtrzymywać państwo, które jest nieefektywne – wtedy najprostszą strategią jest, żeby płacić jak najmniejsze podatki, itd., ale w konsekwencji instytucje publiczne staną się jeszcze bardziej masą upadłościową. Z tego, co rozmawiam z kolegami socjologami, często artykułowany jest pogląd, że główną dzisiaj barierą rozwoju Polski tworzą instytucje publiczne. Można odwołać się do niepopularnego Marksa z tezą o bazie i nadbudowie. Nie wchodząc w niuanse mamy nadbudowę, która blokuje bazę. Gospodarka się względnie przyzwoicie rozwija, ale widać od pewnego czasu, że bez istotnej korekty instytucjonalnej na poziomie instytucji publicznych, na przykład strategicznego

planowania rozwoju, nie da się wielu rzeczy rozwiązywać- ponieważ nasze instytucje działają reaktywnie. Pojawia się powódź, to wyptacimy jakieś zasiłki po 6 tys. powodzianom. Ale biorę do ręki raport NIK, jak wygląda realizacja tego, co ma zapobiec przyszłym powodziom, to się okazuje, że to już nie jest realizowane. To samo można mówić o polityce zagospodarowania przestrzennego i o wielu innych obszarach. Myślę, że to jest kluczowy problem, ponieważ nie rozwiążemy istotnych problemów Państwa Polskiego, społeczeństwa polskiego. I to także z punktu widzenia Unii Europejskiej. Dlaczego? Dlatego, że przy takim rozkładzie instytucji, albo przy takiej sprawności instytucji państwa, to się mierzy. Ja o tym wspominałem, Bank Światowy, Komisja Europejska, mierzą efektywność instytucji publicznych. Polska jest na poziomie Grecji lub Włoch, czyli państw zaliczanych do tych, które są najgorzej zarządzane w Unii Europejskiej, poza Bułgarią i Rumunią, bo oni są w ogóle w oddzielnej grupie. W Brukseli mówi się często, że oni nie powinni być przyjęci tak naprawdę, bo nie spełniają standardów. No ale będę w lipcu w Bukareszcie, to porozmawiam, jak oni to widzą. Z tej perspektywy, tą sprawność.

Moja teza jest taka, że jeśli nie mamy instytucji publicznych, które mogłyby współdziałać z biznesem, to sam biznes, który jest rozproszony i słaby - nie będzie w stanie dokonać zmian, choć w wielu wypadkach jest w Polsce czynnikiem dynamizującym. Powiedziałbym tak. Jak obserwuję różne środowiska społeczne, to ze środowiska biznesu płynnie relatywnie najwięcej różnych sensownych postulatów, oczekiwań, koncepcji cząstkowych. Ale one nie układają się w całość, bo to nie jest rola biznesu. Od tego jest państwo, żeby różne segmenty umieć powiązać. Na przykład jeśli dyskutujemy o nowej formie dialogu społecznego, to jest jeden z takich obszarów, że, tak naprawdę, ten brak dialogu społecznego w Polsce, brak dialogu politycznego, ostry konflikt pomiędzy głównymi ośrodkami władzy i partiami politycznymi powoduje, że stworzyliśmy pewnego rodzaju systemową blokadę dla takich dyskusji, które odbywamy tutaj. Zwróćcie Państwo uwagę, dzisiaj jakie tematy są podnoszone w debacie prezydenckiej, jakiego typu kwestie. W ogóle to jest jakby inny świat. Dlaczego o tym mówię. Bo za chwilę będzie kampania wyborów parlamentarnych i prawdopodobnie będzie to samo. Nawiązywanie do różnych innych rzeczy. To jest coś, co mnie szczególnie niepokoi, że na przykład niezależnie od tych diagnoz, które są dostępne na stronach internetowych. Ja je przeglądam, to, co Jeremi robi od lat. I jest pytanie, dlaczego mamy taką sytuację, że jeden minister raz odpowiedział. Dlatego, że jest słabe społeczeństwo obywatelskie, niezorganizowany biznes. O tym powinniśmy dyskutować, jak wzmocnić społecznych aktorów w różnych układach, żeby na tym, co nazywamy szeroko rozumianą klasą polityczną, bo to dotyczy także opozycji, wymusić jakieś działania, które to będą uwzględniać. Bo prawda jest taka, że nadejdzie mityczny rok 2020, skończy się kroplówka unijna i jest pytanie, co będziemy robić. Efekt zaskoczenia, że na przykład Niemcy traktują naszych transportowców tak, a nie inaczej. On jest, z mojej perspektywy - tylko częściowy. Ponieważ Niemcy, podobnie jak inne kraje Europy Zachodniej po to robiły Unię Europejską, żeby rozszerzając ją, wzmacniać swoją pozycję konkurencyjną, a nie ją osłabiać.

Jak się przegląda literaturę, kto zyskał na wprowadzeniu euro, no to głównym krajem są Niemcy. Dlaczego Niemcy dalej są zwolennikami polityki zaciskania pasa, mimo, że eksperci Międzynarodowego Funduszu Walutowego, ekonomiści amerykańscy, mówią, że to, to jest strategia, która, (jakby to powiedzieć), co najmniej się wyczerpała, jeśli w ogóle dała jakiś efekt. Bo kryzys trwa i są słabe symptomy wyjścia. Ale można powiedzieć tak. Niemcy to wzmacnia, one stają się coraz silniejszym graczem w Unii Europejskiej, a nie coraz słabszym. Dlatego mogą w pewnym momencie politycznie pozwolić sobie na takie ruchy, jak wobec naszych transportowców. Ponieważ widzą, że, nie ma żadnej, realnej przeciwwagi. Bo my nawet gdybyśmy chcieli, to jesteśmy za słabi,

bo jesteśmy uzależnieni chociażby od środków unijnych i nie tylko. W związku z tym to nie może zaskoczyć.

Nie chcę tego dominować, bo swój czas miałem. Chcę powiedzieć, że w tej perspektywie, którą prezentuje Jeremi (gdzie zgadzam się z potrzebą dokończenia wielu reform) ale mam zasadnicze wątpliwości co do tego, czy bez radykalnej zmiany sposobu funkcjonowania instytucji publicznych - będziemy mogli to zrobić. A w Polsce nie ma zrozumienia dla tej problematyki, ponieważ jako reakcję na komunistyczny etatyzm - przyjęliśmy, że optymalne jest, jeśli zdemontujemy te instytucje, natomiast nie stworzyliśmy w ich miejsce (innych) sensownych.

Proszę zauważyć, jeśli patrzy się na Unię Europejską, które kraje dają sobie nieźle radę z kryzysem. Te, gdzie są sprawne instytucje publiczne i silny sektor prywatny. Mamy kraje Skandynawskie, Niemcy, Austrię, itd.. Gdzie jest słabo? Tam, gdzie rozwój oparto w znacznej mierze na funduszach unijnych. Najwięksi beneficjenci funduszy unijnych znaleźli się w największym kryzysie. I to dotyczy zarówno Europy Południowej, jak i Europy Wschodniej.

W Polsce rzadko mówi się o tym, że w pierwszej fali kryzysu część państw Europy Środkowo – Wschodniej, była o wiele bardziej dotknięta. Myślę o republikach bałtyckich na przykład.

W związku z tym dzisiaj w Europie, w Unii Europejskiej dyskutuje się o rdzeniu i dwóch rodzajach periferii. Południowych i Europy Środkowo-Wschodniej. Ja na użytek różnych dyskusji stawiam to w ten sposób. Co my możemy zrobić, żeby dotrzeć do krajów rdzenia? Jeden z kluczowych ruchów instytucjonalnych to jest wzmocnienie instytucji państwa. Jeśli tego nie zrobimy, a nie chodzi o rozbudowę własności, o przejmowanie kolejnych dziedzin gospodarki, ale efektywność państwa, sprawność regulacyjną, powiedzmy stosowanie i wykonywanie prawa, które jest przecież, istnienie centralnych ośrodków myślenia o państwie.

Drobny przykład. Rozwiązano rządowe centrum badań. Była to struktura niewładna, słabo działająca, trzeba było to zrobić. Dobrze, ale trzeba było powołać nową, nowoczesną, działającą na sposób zachodni, która byłaby na ile to możliwe, separowana od bieżącej polityki, a robiła analizy i poważne rozpoznania, na przykład z punktu widzenia energetyki, demografii i innych kluczowych obszarów. Dzisiaj tego nie ma. Są słabe.

[...przeciw wagę dla]

I to jest sytuacja taka, że my w rezultacie od lat definiujemy te problemy. Na przykład jeśli się czyta tą czarną księgę dla tych barier, to bardzo duża część problemów przejawia się od lat. To samo, jak robi badania Juliusz Gardawski. Uczestniczę w wielu konferencjach i właściwie od pewnego (czasu myślę), po co to badać, my właściwie to wszystko od dawna znamy, to są marnowane pieniądze.

Dla mnie problem jest inny. Jak spowodować, że to, co jest zdiagnozowane, będzie implementowane w zmiany. Od tego to jest tylko i wyłącznie siła polityczna. Tutaj nie ma innego sposobu. Jeśli my tego nie zrobimy, to mogę powiedzieć z dystansem akademickim. Jeśli Państwo Polskie działa na poziomie Grecji i Włoch, to można sobie wyobrazić w niezbyt odległym czasie, a konkurencyjność mamy jeszcze niższą, innowacyjność, itd., bo ona jest napędzana z zewnątrz. A kryzys pokazał, że inwestorzy zagraniczni mogą odpłynąć. Pamiętam, jak był pierwszy impuls kryzysu i rozmawiałem w sektorze finansowym z ludźmi zarządzającymi tymi procesami, albo dobrze poinformowanymi. Może nie będzie Argentyny, ale nie wiadomo. Skąd się wzięły postulaty polonizacji sektora? Żeby

zrównoważyć, osłabić skalę ryzyka. Zresztą notabene o tym się za często nie mówi, ale ten proces postępuje.

Już w tej chwili, jeśli o to chodzi, to kapitał zagraniczny w sektorze bankowym spadł tam z 75 do mniej więcej 60 i tendencja spadkowa jest widoczna. Dlaczego o tym mówię, bo to powinno być przedmiotem poważnej debaty. To niekoniecznie jest debata na poziomie, że tak powiem, otwartości, która musi epatować medialnie. Ale brakuje mi w Polsce ośrodków, gdzie na przykład prezydent mógłby odgrywać pozytywną rolę, bądź tworzyć je oddzielnie. (Ośrodków) gdzie to, o czym mówimy (np. o konieczności stworzenia mechanizmów długookresowego finansowania) byłoby przedmiotem poważnej debaty z przełożeniem na logikę instytucji. Bo jeśli my tego nie zrobimy, rysują się bardzo negatywne scenariusze. Pamiętajcie Państwo raport Boniego, który diagnozował, że jeśli nie dokonamy pewnych reform, to zaczniemy się marginalizować, zaczniemy tracić tempo wzrostu, a potem będziemy się wlekli w nieskończoność w tym europejskim ogonie i w mojej ocenie to, co się dzieje w Polsce dzisiaj, to jest właśnie to. I nie ma w Polsce dyskusji jak zwiększyć inwestycje z poziomu 17% - 18%. Przyjmuje się, że kraj na tym poziomie rozwoju 21 – 22% to jest minimum, Jeremi, 30%, bo Chińczycy mieli 40 w pewnym momencie, przeinwestowali prawdopodobnie. Ale to coś pokazuje, Proszę Państwa.

To są moje uwagi, takie ad hoc, w takiej ambiwalencji, gdzie jest przyczyna, gdzie skutek. Bo uważam, że część decyzji z początku lat 90-tych odczuwamy w formie negatywnych konsekwencji, dzisiaj. Pytanie oczywiście, jak to zmienić, co z tym zrobić, bo potencjał mamy zwiększony, problem, czy w ogóle widzimy w ten sposób te zagadnienia. Dziękuję bardzo.

Andrzej

Dziękuję serdecznie. Bardzo dobre wystąpienie. Otwieramy teraz dyskusję. Kto chciałby w tej sprawie. No niemożliwe, żeby nikt się (nie zgłasza). Proszę bardzo. Pan i pan.

Osoba (?):

Ja może powiem, jakie obrazki widziałem. Pierwszy obrazek... Andrzej? Ten raport, że nasz produkt krajowy brutto na osobę w roku 1991 był szacowany na 4000 dolarów, podczas gdy oficjalne dane GUS-u wskazywały na 2000 – 2100. I teraz o jest tajemnicą, dlaczego w Polsce nic nie można zrobić dla uporządkowania tego. Dlatego, że jeżeli rzeczywiście Produkt Krajowy Brutto rejestrowany i Produkt Krajowy Brutto poza rejestracją, to pieniądze, które dbały o to, żeby nie być utracone miały silne przełożenie na możliwość oddziaływania na wiele rzeczy, żeby nie uporządkować zbytnio gospodarki. Tak naprawdę nie wiemy do dzisiaj, jaki jest stan naszej szarej strefy.

Druga sprawa, to jest podniesiona tutaj sprawa patrzenia reaktywnego. Historycznie było tak, że wieloletnie plany strategiczne, powstawały nie wiadomo gdzie, ale plany na okres 5 – 7 lat były formułowane przez odpowiednie gremia u naszego sąsiada. One wytyczały zadania dla całego RWPG i dla wszystkich krajów i następnie w postaci zadań cząstkowych przechodziły do poszczególnych krajów. W kraju z kolei na 5 lat były wytyczone ogólne wytyczne, które ustalał zjazd wiodącej partii i to było przenoszone na plany roczne dla poszczególnych ministerstw z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Ministerstwa jedynie wykonywały określone działania, jako nadzór nad realizacją planów rocznych. I niezależnie od jakości tego planowania, w momencie, jak po 1989 roku odpadły zewnętrzne wpływy i zewnętrzne sterowanie - straciliśmy wizję strategiczną. Następnie sami

pozbyliśmy się (jako niepotrzebnej struktury) Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Bo jak nikt nie wyznaczał długofalowych celów, to po co nam ona. Później powołano Centrum Studiów Strategicznych, bardzo cenną inicjatywę, która w momencie, kiedy kończyły się rządy SLD-owskie, została obsadzona mocno kadrami SLD-owskimi i utrwalonymi w sposób, umownie tak, że to było nie do ruszenia. Jedynym rozwiązaniem, jakie znaleziono, było rozwiązanie tej instytucji. To jeszcze nie byłoby problemem, gdyby w miejsce tej powołano inną. Tu zgadzam się, że to jest jeden z podstawowych powodów, że coś, co było zalążkiem stworzenia strategicznego myślenia o polityce, zostało zdemontowane. W tej chwili natomiast, można wyraźnie powiedzieć tak. Ponieważ nie ma silnej reprezentacji społeczeństwa, bo nie ma klasy średniej, nie ma przedsiębiorców, nie ma ich oddziaływania na politykę - to wobec tego politycy, można powiedzieć są biedni, bo) są zależni od czynników zewnętrznych, od mediów. Dzisiaj można zobaczyć, że prawie żaden polityk nie odmówi spotkania z dziennikarzami, nie odmówi wizyty w studiu telewizyjnym. To media w tym momencie mogą kreować rzeczywistość. Pytanie, w czyich rękach są media.

Druga sprawa to jest uzależnienie sektora bankowego. Oszczędności, o których mowa, ludzie przyzwyczaili się, ponieważ 200 lat (z krótką przerwą na 20 lat) byliśmy w takiej sytuacji, że państwo było państwem obcym i trzeba było funkcjonować nawet wbrew państwu i przepisom. Przestrzeganie przepisów wymaga zaufania do państwa. Podczas gdy to państwo często realizowało politykę sprzeczną z interesem społeczeństwa.

Wspieramy kapitał zagraniczny w tych sieciach wielkoprzemysłowych, wielko-powierzchniowych. Rozmawiałem z człowiekiem, przedstawicielem sieci, jednej na Polskę i on tłumaczył, ile oni tworzą miejsc pracy. A ja mu pokazałem, ile straciliśmy miejsc pracy. Po dłuższej dyskusji przyznał mi rację. W waszej sieci są głównie towary zagraniczne. Dlatego, jak wchodziliśmy do Malezji, to rząd malezyjski postawił nam warunek – 80% mają być towary miejscowe. A nasz, Polski Rząd nie postawił żadnych wymagań. W związku z czym problem jest taki, wpuściliśmy ten kapitał do naszego (kraju), gdzie wiadomo było z góry, że ktoś, kto trzyma kontrolę między klientem a dostawcą decyduje o wszystkim. Poszczególne ministrowie, czy koledzy, którzy siedzą aktualnie w polityce (współczuję im), muszą działać w perspektywie, doraźnej i najbliższej (do końca kadencji). Problem jest taki, jeżeli naruszę interesy któregoś z wielkich graczy, to wtedy dostaję po łbie, albo mnie zdejmują. To z kim się liczę? Wiadomo, że z tym, który może zmienić moją karierę. Wobec tego politycy są uzależnieni: od mediów, od wielkich graczy, od dużych sił, które dysponują odpowiednio silnymi argumentami, żeby przekonać polityków .

[Co zrobić, żeby byli zależni od nas?]

{Organizować się, to jedyny sposób.}

[Stworzyć przeciwwagę.]

Jedyny sposób. W każdym razie tutaj to pokazuję. Z kolei z moich doświadczeń, była taka sytuacja. Kiedy grupa przedsiębiorców dostarczających, z polskich sieci handlowych, przyjmowała produkty, chodziło o produkty wedlowskie, pepsico, chodziło o torciki i inne rzeczy. I w tym momencie postawiła się grupa z polskich sieci - dlaczego my dostajemy te produkty znacznie drożej, niż nasi konkurenci z wielkich sieci zagranicznych. Oczywiście argument był tradycyjny, że to oni mają porozumienia kontynentalne, itd.. I odmówili, powiedzieli, to my nie będziemy zamawiali. Rozmowy zostały przerwane na dwa tygodnie. Po 2 tygodniach mieli przyjść do stołu i co się okazało, że z 12

polskich przedsiębiorców, dwóch zostało przekupionych. Oni przyjęli towary, dogadali się, dostali trochę lepsze warunki. Nie ma solidarności, nie ma świadomości, że jeżeli ktoś naruszył tego typu zasady, to powinien być wykluczony ze środowiska, nawet na takiej zasadzie, że my z nim nie współpracujemy.

[Z angielskiego filmu, który oglądałem - wynika, że takim ludziom podaje się tylko dwa palce]

Sytuacja jest taka, że jak zakładaliśmy w 1993 roku szkołę wyższą, gdzie chcieliśmy promować wyższe standardy, to w owym czasie była następująca charakterystyczna rzecz, że jak ktoś oszukał innych - to był dobrym biznesmenem. Tak to było traktowane wszędzie w środowisku.

[Ma pan rację]

W związku z tym nie było warunków do zbudowania współpracy, solidarności w działaniu. Rolnicy z kolei byli często zdemoralizowani. Bo jak mieli produkcję na wymogach eksportowych, to często jabłka były określonej wielkości. Rozmawiałem z człowiekiem, który montował takie zamówienia. Mówił, że pierwszą partię dobierał, ale w drugiej już nie chciało się jemu dobierać jabłek, tylko wrzucał, jak leci. I nagle się okazywało, że przedsiębiorca, który usiłował z nimi współpracować trafił na ludzi, którzy byli nieprzygotowani do odpowiedzialnej pracy. Tu nie zgodzę się z tym, co było powiedziane w historii z zasypywanymi poszczególnymi warstwami, że to jest przykład wynikający z takiego drobnoszlacheckiego podejścia. Nie, to jest podejście pańszczyźniane.

Dlatego, że miałem kiedyś taką historię. Rozmawiałem z księdzem proboszczem w jednej miejscowości. Ksiądz mówi, że ma ogromny problem. Jak przyszedł do budowy kościoła i przyszedł pierwszy transport cegieł, idzie do pierwszego gospodarza i mówi, czy mógłby mi pan pomóc rozładować. Ten zaczął się wykręcać, że nie może. Tak doszedł do połowy wsi i każdy się wymawiał. No w końcu zdesperowany wchodzi do kolejnego gospodarza. Mówi, gospodarzu ubierajcie się, tam stoi samochód, trzeba rozładować, proszę bardzo, idziemy. Natychmiast poszedł. Czyli, jak może coś zrobić - to może, ale jak musi - to wtedy dopiero wtedy się zabiera. Jeżeli jest pilnowany, to bardzo często jest przy wielu pracach, jak się nie dopilnuje, to pracownik tylko patrzy, jak by tutaj (się wymigać). To jest kultura pracy wsi pańszczyźnianej.

Natomiast to, co można budować - to struktury, co jest zresztą u pana w materiale. Budować struktury współdziałania, współpracy, wymuszające tworzenie standardów i jednocześnie jak ktoś narusza ten standard, to żeby nie było sytuacji, że choć jest nieuczciwy, ale to swój chłop. Jak swój, to tym gorzej, że jest człowiekiem, który narusza zasady.

Andrzej

Dziękuję bardzo, świetne wystąpienie.

Włodzimierz Markowski.

Wszyscy trzej główni referenci w zasadzie oparli się takiemu stwierdzeniu, że mamy problem z zaufaniem. Przy czym ostatni mówca (przepraszam, nie znam dokładnie nazwisk), mówił też o sile państwa, o potrzebie wzmocnienia państwa. To są rzeczywiście kluczowe rzeczy. Andrzej mówił z kolei o tym, że mamy już media, że polityk nie odmówi wywiadu w mediach, itd. Trzeba zebrać pewne rzeczy.

Chciałbym spojrzeć nie ekonomicznie, aczkolwiek jestem ekonomistą z wykształcenia, więc miałbym po temu powód. (Chciałbym spojrzeć) troszeczkę inaczej, od strony nawyków prawnych. W tej chwili jest u nas jak gdyby tendencja do oddawania władzy przez władzę – komuś, pośrednikowi. Czyli, po pierwsze - nie przestrzegamy istniejącego, pisanego prawa. Starsi bracia w wierze, jestem chrześcijaninem, więc mogę tak powiedzieć - starsi bracia w wierze mają prawo pisane i oni je przestrzegają. Jeżeli są ortodoksyjni to twardo. I wiedzą, co robią. U nas prawo pisane jest de facto ignorowane. I w tym momencie proszę powiedzieć, który rozsądny inwestor na długą skalę podejmie działania w Polsce, z ryzykiem. Ja nie mówię, że obcy kapitał, nasz kapitał, mówię tylko, kto rozsądny to podejmie, jeżeli ma niepewność prawną w danym kraju. A to jest u nas nieuregulowane i nie ma tego nawyku. Sądy interpretują prawo, zamiast interpretować fakty. Jeżeli jest jakieś prawo zapisane, niestety musi ono być zrealizowane. I tutaj były eufemizmy, bardzo grzeczne, bardzo miłe, ale wyczytałem z tych wypowiedzi o tym braku zaufania. Dlaczego u nas jest taki niski poziom korzystania z kredytów. Bo jest olbrzymia asymetria prawna między kredytobiorcą, a kredytodawcą. U nas mówi się o równości wobec prawa, ale de facto ona nie istnieje, jeżeli może pan wezwać komornika i komornik może egzekwować poza wiedzą kredytobiorcy - tutaj już mamy efekt olbrzymiej asymetrii. Który rozsądny przedsiębiorca będzie ryzykował, że za chwilę, z jakiegoś powodu naruszona zostanie umowa (przez niego w znikomy sposób, albo wcale), a arbitralnie zostaną podjęte wobec niego decyzje. Casus Kluski pokazuje z kolei, w jaki sposób działają w niektórych miejscach nasze urzędy. To jest tylko przykład, ale to jest taka nauczka. Zobaczcie, jak będziesz chciał coś samodzielnie, innowacyjnie, na własną, większą skalę - zrobić - to my ci pokazemy, że nie możesz. Chyba, że jesteś w grupie. Padło tu zdanie, że rozwiązano ileś tam instytucji jako niewydolnych, ale pozostawiono te hamujące najbardziej. Zasady i funkcjonowanie to jest niestety sfera sądownictwa, prokuratury, organów ścigania, które nie ponoszą konsekwencji za swoje mylne decyzje. Przedsiębiorstwo musi mieć klimat do rozwoju, pewność gospodarczą. Zaufanie jest najtańszą inwestycją. I tu się zgadzam ze wszystkimi przedmówcami, bo oni o tym mówili. Tylko mówię o pewnej strukturze myślenia.

No i co teraz robić. Trzeba zacząć od małych rzeczy. Wyeliminujmy pośredników w naszych relacjach z władzą. Na przykład, jest coś takiego jak lombard, z sądu przychodzi do mnie jakaś informacja, to gdzie idę? Nie idę do urzędu pocztowego, tylko idę do lombardu i muszę się legitymować, żeby odebrać tą informację z lombardu. W życiu wcześniej nie byłem w lombardzie.

Natomiast pokazuję Państwu prostą sprawę. Jeżeli daje się komuś pośrednictwo, to przekazuje się część władzy. Tak samo przekazano władzę mediom - mówił o tym Andrzej. Dlaczego.

Ci, którzy są chrześcijanami wiedzą, że ksiądz nigdy nie będzie mówił kazania przez wywiad z reporterem, tylko bezpośrednio z ambony. Jak towarzysz Wiesław mówił, to mówił wprawdzie przez media w telewizji, ale mówił bezpośrednio, a nie udzielał wywiadu dziennikarzowi. Czyli był tu kontakt bezpośredni - władza i podwładny. Natomiast tutaj mamy pośrednika. Wszystkie nasze opłaty są robione za pośrednictwem banków do urzędów podatkowych, itd., co jest oczywiście wpływem informacyjnym. A ja jestem w tej dziedzinie bardzo dobry, w systemach informatycznych, doskonale wiem, co można z tego zrobić. I skąd nagle wszyscy mówią, piszą mi panie Włodzimierzu? Jacyś dziwni ludzie przez Internet oferują mi różne rzeczy, bo mamy pośredników władzy. Władza (gminna, czy państwowa) powinna mieć bezpośrednią relację z obywatelem.

[To jest niemożliwe we wszystkich sferach]

Przepraszam bardzo, możliwe. Może być bank krajowy, by zwracać się.

[poczta]

Poczta, urząd pocztowy, ale jako urząd, może być goniec sądowy. Ja tylko pokazuję pewien aspekt myślenia. Jeżeli będziemy uległym ludkiem, który nie będzie wykazywał pewnej zdolności do emancypacji, to zawsze będziemy ogrywani. To jest świadomość. Szerzenie tej świadomości jest sprawą w tej chwili kluczową. Bo od czegoś trzeba zacząć. Dziękuję bardzo.

Dominik Purszywała (?)

Chciałem zwrócić uwagę na kwestię którą poruszył pan Jeremi, na kwestię dopłat, które popłynęły między innymi do sektora rolniczego. Moim zdaniem, jak najbardziej nastąpiło przeinwestowanie. Troszeczkę pan przesadził z ciągnikiem za 700 tysięcy do 10 ha, bo aż takich tam nie było, ale było zgoła mniejsze. Kwestia jest tego typu, że byli beneficjenci tych dopłat. Ale skorzystały na tym nie firmy polskie, tylko firmy zachodnie, które wyprodukowały im ten sprzęt. My nie mamy firmy polskiej, która by produkowała. Mamy tylko firmy niemieckie, włoskie, stricte amerykańskie, czyli jest amerykańskim koncernem, który produkuje w Europie, stąd mogli nabywać nasi rolnicy. Wszystkie, firmy produkujące hale stalowe, maszyny, agregaty chłodnicze, etc.. To firmy zachodnie były beneficjentami bezpośrednimi dopłat. Mało tego. Ciągniki (to jest magia dopłat) skoczyły o te dopłaty do góry. Mój sąsiad na przykład, bo mieszkam na wsi, kupił ciągnik w latach jeszcze przed przystąpieniem do Unii Europejskiej za 20 tys. Ciągnik po 16, 17 latach pracy jest wart 40 tys. zł. Takiego przychodu nikt się nie spodziewał. Więc jest to de facto magia dopłat. Tutaj na pewno nastąpiło przeinwestowanie. I teraz jest pytanie, kto na tym zarobił, i kto na to pozwolił. Dziękuję.

Błażej Wojnicz

Ja akurat jestem prawnikiem, studiowałem tutaj u Państwa na uczelni ekonomicznej, ale jestem prawnikiem z wykształcenia i właściwie wykonuję ten zawód. Rzeczywiście w Państwa spostrzeżeniach pojawia się dużo kwestii dotyczących prawa i rzeczywiście są to słuszne spostrzeżenia. Ja jeżeli mogę, zwrócę uwagę na kilka rzeczy.

Pierwszą to jest właśnie relacja pomiędzy tworzeniem a stosowaniem prawa. Ustawodawca tworzy prawo i później to prawo rzuca na pastwę praktyki. Praktyki, która bardzo często jest odmienna od intencji i założeń ustawodawcy. Bardzo ciężko wydobyć intencję, która służy realizacji, która służyła tworzeniu takiej, a nie innej relacji prawnej, tworzeniu takiego, a nie innego, prawa. Później ta relacja jest wydobywana przez sędziów, czy przez praktykę urzędniczą, co jest najgorsze, albo poprzez praktykę orzeczniczą. Ale ten system prawny jest też na tyle zamknięty, że wśród prawników istnieją trzy systemy do informacji prawnej i każdy sędzia, prawnik, adwokat z tego systemu korzysta. Bardzo często jest to zamknięty system, który powoduje, że intencje ustawodawcy są później weryfikowane przez interpretatorów tego prawa, i bardzo często odbiegają one od tego, co było intencją ustawodawcy. I to jest jeden problem.

Drugi problem jest taki, że narzekamy na urzędników i to jest prawda, bo wśród urzędników istnieje formalizm prawny. To jest ten model sylogistyczny, czyli jest zdarzenie, prawo i zastosowanie. Natomiast w Polsce nie bada się socjologicznego podejścia do prawa. To co siedzi w naszych głowach jest prawem, a nie to, co jest napisane. Bo jak ktoś z Państwa zauważył, nie stosujemy się

do tego, co jest napisane. Stosujemy się do tego, co jest w naszych głowach, a ten system, to socjologiczne podejście do prawa w ogóle nie jest w Polsce rozwinięte, w ogóle się tego w nie bada.

Odnosząc do dyskusji między panami profesorami, rzeczywiście kwestie, które były poruszone, dotknęły genezy tego, co się dzieje w Polsce. Natomiast, przychodząc tutaj, chciałem usłyszeć to, co trzeba zrobić. Cały czas jakby męczymy się tym, co było, szukamy przyczyn, które były, ale nie ma diagnozy, która pokazuje, w którą stronę mamy iść.

I jakkolwiek, przyznaję, że jestem dość młodym człowiekiem, w porównaniu tu do obecnych, to w ogóle nie poruszono tu kwestii nowych technologii, mediów, Internetu. Narzekamy, że nie ma u nas patriotyzmu gospodarczego. Ale jeżeli, narzekamy na to, że telewizja lub inne środki przekazu należą do obcych rąk, to jest Internet, który jest teraz głównym źródłem informacji dla młodych ludzi, którzy za jakiś czas będą kształtować, co kupować, co sprzedawać. Brakuje mi działania wyglądać z wykorzystaniem nowych technologii, ukształtowanego przez grupę intelektualistów, którym zależy na państwie, na tym, jak powinno. A tego w ogóle nie widać. Jeżeli, martwimy się o naszą przyszłość, to wydaje mi się, że jest to właśnie to źródło, które można wykorzystać. Takie są moje spostrzeżenia.

Jacek Ziobrowski, SGH

Moja uwaga też nie będzie uwagą przedsiębiorcy tylko człowieka, który pracuje w SGH i dotyczy ona czegoś, co tutaj zostało nazwane barierami kulturowymi, a w każdym razie różnic pomiędzy moralnością Polaków i moralnością innych narodów europejskich. Z zawodu zajmuję się etyką, ale to, co będę mówił, wyniosłem między innymi z tego, że dosyć długo mieszkałem w Szwajcarii, trochę w Niemczech i trochę znam mentalność, moralność tamtych ludzi. Niestety to porównanie wypada zdecydowanie na korzyść moralności tych innych narodów. W Polsce kościół powtarza, że zachód jest zdemoralizowany, bo ludzie nie chodzą do kościoła, natomiast moja opinia jest zupełnie odwrotna. Ta moralność innych ludzi za granicą jest zwykle o wiele bardziej dojrzała i wiele rzeczy, o których tutaj mowa, wiele takich usterek można by zniwelować, czy udoskonalić nie tylko przez zmianę prawa, ale też poprzez pewne zmiany moralności. Tylko moralność zmienia się w długich okresach czasu i nie można tego zrobić w ciągu kilku lat. Mam parę pomysłów, jak to można zrobić, ale nie sądzę, by dało się to zrobić szybko. Parę przykładów, które lepiej, niż słowa i ogólniki ilustrują to, o czym myślę.

Była mowa o kiepskim zaufaniu w stosunku do organizacji, w stosunku do instytucji publicznych, Polaków. Można to tłumaczyć przeszłością, tym, że jak tutaj pan wcześniej powiedział - państwo było czymś obcym jeszcze w PRL-u dla przeciętnego obywatela i w związku z tym nie budziło zaufania. Ale teraz zmieniło nie tak wiele.

W instytucjach publicznych dzieją się bardzo niedobre rzeczy. Ludzie, urzędnicy, czy może nie urzędnicy, ale ci, którzy kierują tymi instytucjami - postępują w sposób nieetyczny, w sposób, który byłby (jak myślę) nie do pomyślenia za granicą. Podam przykłady.

Mam dom rodzinny w małym miasteczku, i ciągle mam kłopoty z sąsiadami dlatego, że na przykład wszystkie smrody, brudy, wyprowadzają rurami na przykład na moją działkę. Interwencja w urzędzie dała tyle, że wszyscy zgromadzili się wokół siebie, zostałem uznany za donosiela. Natomiast nic nie mogłem wskórać, dlatego, że mieli oni kontakty w urzędach i wszystkie sugestie były oddalane.

Jeden człowiek, który mi pomagał, też został w końcu zneutralizowany, dlatego że, został przekupiony. Po prostu zaoferowano mu pracę. Inny przykład. Urząd, w którym pracują członkowie mojej rodziny chwali się tym, że jest bardzo tani, średnia zarobków jest niesamowicie niska. Rzeczywiście, wszyscy, którzy tam pracują normalnie po 8 godzin, zarabiają poniżej 2000 zł brutto. Ale ta średnia się nie zmieniały, a te osoby mogłyby więcej zarabiać, gdyby nie grupa takich ludzi, którzy zarabiają olbrzymie pieniądze dlatego, że mają wpływy polityczne. I to, oni bardzo często nie przychodzą do pracy. A jeżeli przychodzą, to tylko wtedy, kiedy mogą tam podzielić się jakimiś kontaktami, czy jakimiś znajomościami. Nie wiem, jak jest za granicą, jeśli chodzi o uwikłanie urzędów, czy urzędników w politykę, ale takie sprawy, dotyczące niemożności załatwienia pewnej sprawy, bo ktoś ma znajomości w urzędzie, a ja ich nie mam, to chyba za granicą byłoby nie do pomyślenia. I tam jest kara.

Na przykład w Szwajcarii, co robili moi znajomi. Na przykład kiedy się dowiedzieli, że ktoś we wsi, w miasteczku jest sam i jest bez kontaktu, na przykład umarła mi żona, to zrobili dyżury. Codziennie ktoś tam przychodził z zupą, poza tym rozmawiał, sprzątał, itd., itd. Kiedy się dowiedzieli, że w Afryce są jakieś wojny domowe, to poprosili pastora, żeby zrezygnował z części pokoi na plebanii i podjął inicjatywę. Napisali do rządu, żeby sprowadził tutaj paru murzynów, którzy tam uciekają przed śmiercią i obiecali, że się nimi zajmą. I takich inicjatyw jest mnóstwo. Ludzie myślą ciągle o innych, jak mogą pomagać innym osobom. Natomiast tutaj, chociaż społeczeństwo jest katolickie, o bardzo mało myśli się o bliźnich i to widać na każdym kroku. Chociażby po tym, że na parkingu stawia się samochody, nie myśląc o tym, żeby ktoś obok też mógł zaparkować.

I takich sytuacji, przykładów mógłbym wskazywać mnóstwo. Oczywiście, powstaje problem jak zmienić moralność i to jest sprawa długofalowa. Trochę mogłyby tu zrobić media. Zamiast jakichś dyskusji między politykami, które budzą moją odrazę z uwagi na to, że tam się ciągle przewijają jakieś kłamstwa i chwytły erystyczne. Ja też uczę sztuki argumentacji. Ktoś mógłby na przykład pokazywać, jak ci ludzie manipulują innymi, kosztem jakiejś jednej z takich dyskusji. Są jeszcze inne pomysły, ale sprawa jest trudna do rozwiązania.

[Dziękuję bardzo]

Siewierski Jacenty, SGH

Pozwolę sobie na krótką wypowiedź. O barierach rozwoju gospodarczego można by nieustannie dyskutować i tego rodzaju dyskusji jest bardzo dużo, w różnych gremiach. To, co mnie zaimponowało w wypowiedzi pana prezesa Mordasewicza, to bardzo systematyczny przegląd tych barier, który oczywiście nadaje się do dyskusji się, ale ja już myślę o jakiejś aplikacji. To znaczy o tym, że tego rodzaju materiał powinien być dostarczony odpowiednim agendum państwowych, jak na przykład urząd prezydencki (do czego namawiam pana, panie prezesie).

Barier jest sporo, wszyscy o tym wiemy. Ale podstawowa bariera rozwojowa, nawet, jeżeli przyjąć uwagi profesora Lisieckiego, bo tam jasną rzeczą jest, że na początku transformacji popełniono wiele błędów, które ciągną się. I konsekwencje ich odczuwamy. Ale podstawową barierą jest niemoc, słabość instytucji publicznych, słabość Państwa. Bo na początku przemian nikt się tym nie zajmował. Nie myślano o tym. Powstał wolny rynek, wszystko poszło na żywioł, państwo stało się właściwie upadłe. Nie jesteśmy w stanie odbudować autorytetu instytucji państwa.

I w drugiej sprawie, jeżeli nie nadużywam Państwa cierpliwości, to parę uwag skrótowych, że pewne bariery, które pan wymieniał, na przykład nadmierne inwestowanie, czy przeinwestowanie. To jasną jest rzeczą, że to jest przeszkoda w rozwoju, ale zwrócę uwagę na to, że w takiej bardzo rozwiniętej gospodarce jak japońska, ze względu na kłopoty z deflacją, uruchamiano poważne fundusze i tak, to pewnie pan wie, tam były też inwestycje, takie, jak budowa drogi donikąd, albo mostu bez rzeki.

[25 lat stagnacji.... Dopiero jak wojna się skończyła]

No właśnie, ale oni podjęli te działania, żeby stagnacji nie było. Niewielki dało to efekt, bo może Japończycy nadmiernie oszczędzają. Co do skłonności do oszczędności.

[W ogóle obserwacja Japonii jest wspaniała.]

Tak, na pewno nie było to korzystne dla tej gospodarki, ale ona się trzyma. Nadmierne oszczędzanie, czy brak skłonności do oszczędzania. Chcę zwrócić uwagę, że w gospodarce amerykańskiej, jeszcze przed 2007 rokiem były takie okresy, kiedy gospodarstwa domowe właściwie nie oszczędzały. Presja konsumpcyjna, tak silna, ale system się nie rozleciał. Kryzys nastąpił, ale zwracam uwagę na to, że bywa z tym rozmaicie.

Czy wreszcie, produkcja absolwentów uczelni, frustratów na rynku pracy, to jest istotnie. Ale się pewnie zgodzimy, że wtedy, kiedy przystępowano do uruchomienia masowych procesów kształcenia na poziomie wyższym, to były argumenty: co to za kraj, kiedy 7% populacji tylko ma wyższe wykształcenie. Zapewne, z całą pewnością tutaj przegięto, zwłaszcza w niektórych kierunkach. Nadmiar wyedukowano, itd.. Tak, że, o ile wtedy było za mało ludzi z wyższym wykształceniem, znacznie mniej, niż w Austrii, to teraz mamy proporcje wprost przeciwne. To tyle, na co sobie chciałem pozwolić. Dziękuję bardzo.

Bardzo dziękuję. Jeszcze ktoś? Jeżeli nie ma chętnych, to bardzo dziękuję za spotkanie. Powiem, że intencją naszej grupy, naszego środowiska - jest stworzenie działań, które wyeliminują te problemy, o których Państwo mówili. W środowisku naszym opieramy się na ludziach szlachetnych, ale krytycznych, takich, którzy między sobą mają relacje pełnego zaufania. Tylko tacy ludzie mogą cokolwiek zmienić naszym kraju. To jest podstawowa sprawa. Serdecznie zachęcam do kontaktu z nami. Natomiast jeżeli chodzi o kontynuowanie spotkań, to po uzgodnieniu z panem profesorem, w następnym miesiącu zrobimy kolejne. Dziękuję serdecznie.